OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... .50
Od cala ... $1.00
Rocznie od cala { Następnie połowę; na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 24. Chicago, Illinois, Czwartek 12-go Czerwca, 1890 roku. **Rok 18.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 7 czerwca. W Doksicach (?), miejscowości położonej w pobliżu Warszawy, zniszczył pożar 400 domów. 10 osób utraciło życie w płomieniach.

Szlązk austryacki.

Wiedeń, 6 czerwca. W Freudenthal na Szlązku austryackim 400 strajkujących tkaczów uderzyło na wszystkie fabryki, w których pracowano jeszcze za pomocą starych i nowych robotników i zmusiło robotników do zaniechania pracy. Żandarmi rozpędzili buntowników po zaciętym oporze, przyczem kilku strajkierów zostało ranionych. Przestraszeni robotnicy nie powrócili do pracy.

ROSYA.

Petersburg, 4 czerwca. Tutejsza policya się dowiedziała, że nihiliści we Francyi zajmują się nowym spiskiem przeciw życiu cara. Tutejsza policya uwiadomiła o tem władze francuzkie, wskazując im, w jaki sposób mogą spiskowców odkryć.

— Czynność francuzkiej policyi w uwięzieniu nihilistów, którzy urządzili spisek na życie cara, zrobiła w tutejszych kołach dobre wrażenie, przez co niezawodnie zostanie usunięty nowy haczyk co do porozumienia między Francyą i Rosyą.

Londyn, 4 czerwca. Z Petersburga donoszą, że car rozporządził zaniechanie polityki skierowanej przeciw żydom na rok jeden. Miało to nastąpić wskutek licznych protestów przeciw wydalaniu masami żydowskich kupców, adwokatów i innych znakomitych żydów. Wielu urzędników w otoczeniu cara potępia politykę antiżydowską rządu i zniewoliło cara do uwzględnienia protestów.

Petersburg, 7 czerwca. Kongres słowiański został odłożony na nieograniczony czas, gdyż dwór petersburgski mu nie sprzyja.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 4 czerwca. Tutejsi czeladnicy piekarscy oświadczyli majstrom, że urządzą ogólną zmowę, jeżeli cena chleba nie zostanie podwyższoną. Czeladnicy twierdzą, że majstrowie nie podwyższają myta pod pozorem, że cena chleba jest zbyt nizką.

Praga, 7 czerwca. Trzech czeladników piekarskich, którzy należeli do strajkierów, odebrało sobie życie. Głód i nędza doprowadziła ich do rozpaczy.

Wiedeń, 7 czerwca. Rząd austryacki postanowił przyłączyć przedmieścia do miasta. Jest to wynikiem ostatnich rozruchów robotniczych, gdyż władze przedmieściowe w czasie owych rozruchów nie zezwoliły na to, aby władze miasta się mięszały do tej sprawy.

NIEMCY.

New York, 4 czerwca. Czasopismo „XIX Century" powiada w jednym z artykułów wstępnych: Są dowody na to, że Bismarck na dworach mniejszych państw niemieckich jak i za granicą zawiązuje intrygi, aby zapobiedz polityce cesarza niemieckiego. W Berlinie mówią o dymisyi wielu urzędników, którzy mają styczność z exkanclerzem i jego walką przeciw rozporządzeniom cesarskim.

Londyn, 5 czerwca. „Standard'owi" donoszą z Berlina, że rokowania między Niemcami i Anglią co do wschodniej Afryki zostały przerwane i że rząd niemiecki postanowił czekać, aż Anglia umiarkowańsze postawi wnioski.

Wiedeń, 5 czerwca. „Neue Freie Presse" donosi, że cesarz wyrzekł się myśli pociągnięcia Bismarcka do odpowiedzialności z tej przyczyny, że wyrażenia się Bismarcka w czasopismach narodów nie sprzyjających Niemcom nie mogą mieć najmniejszego wpływu na politykę niemiecką.

Berlin, 7 czerwca. W mieście Fritzlar powrócił Henryk, książe Nassawski na łono kościoła katolickiego.

Berlin, 6 czerwca. „Berliner Tageblatt" donosi, że kanclerz Caprivi uwiadomił rządy wszystkich państw europejskich, że to co exkanclerz Bismarck powiada o sprawach państwa niemieckiego, jest tylko zdaniem człowieka prywatnego.

BELGIA.

Bruksela, 5 czerwca. Młody książe d'Orleans, który w wtorkowej nocy z więzienia w Clairvaux został zawieziony do granicy szwajcarskiej, przybył dzisiaj do Brukseli; udał się natychmiast na śniadanie do króla Leopolda.

SZWAJCARYA.

Londyn, 4 czerwca. Rządy Niemiec, Francyi, Rosyi i Szwajcaryi podpisały ugodę, której celem jest przytłumienie anarchizmu.

FRANCYA.

Paryż, 4 czerwca. Prezydent Carnot ułaskawił wczoraj księcia d'Orleans uwięzionego za przekroczenie praw banicyjnych tyczących się familii królewskich kiedyś we Francyi panujących a nocą zawieziono księcia do francuzkiej granicy.

Londyn, 5 czerwca. Słynny klasztor Kartuzów, założony w r. 1084 przez św. Brunona w La Grande Chartreuse w departamencie d'Isere, około 14 mil od miasta Grenoble, został znacznie uszkodzony przez eksplozyę dynamitową. Eksplozya nie wydarzyła się przypadkowo, lecz była rzeczywiście dziełem zbrodniczych sąsiadów, którzy poprzednio od zakonników chcieli pod jakiemiś pozorami wyłudzić pieniądze, co im się atoli nie udało.

Paryż, 6 czerwca. Uwolniono dla braku dowodów cztery młode dziewczyny: Podozównę, Labrowiczównę, Brombergównę i Aczynasównę, które w przeszłym tygodniu zostały uwięzione wraz z innemi osobami dla udziału w spisku na życie cara.

Paryż, 7 czerwca. Prezydent Carnot ułaskawił dzisiaj 72 strajkierów, skazanych na więzienie; nie ułaskawił zaś 24, po większej części cudzoziemców.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 6 czerwca. Ślub William'a O'Brien z panną Raffałowicz odbędzie się w przyszłą środę w Brompton Oratory. Udzieli go arcybiskup z Cashel.

— Młody książe Orleans, który kilka dni temu został wypuszczony z więzienia w Clairvaux i wydalony z Francyi, przybył dzisiaj do Dover, gdzie został przyjęty przez swego ojca, hrabiego Paryża i czterdziestu przyjaciół.

Londyn, 8 czerwca. Kardynał Manning obchodził dzisiaj 25letni jubileusz jako arcybiskup w Westminster. Dano mu w podarunku $18,380, które przeznaczył na ukończenie katedry i zniesienie długów na niej ciężących.

— „City of Rome", parowiec należący do Anchor linii, który wypłynął 31 maja z Nowego Yorku, byłby się o mały włos rozbił o skały w pobliżu Fastner. Został znacznie nadwerężonym.

SERBIA.

Białogród, 4 czerwca. Na serbskiej granicy zaszło krwawe starcie pomiędzy arnautami i Serbami. Rząd turecki, jako i rząd serbski rozporządził telegraficznie natychmiastowe zbadanie tej sprawy. Arnauci zabili 15 i ranili 35 chrześcian, obrabowali zabitych i zgwałcili mnóstwo niewiast.

BUŁGARYA.

Sofia, 3 czerwca. Wszyscy, którzy zostali uniewinnieni dla udziału w spisku Panitzy, zostali wydaleni z Bułgaryi wyjąwszy Maczara.

— Prezes ministeryum Stambułow zapobiegł spiskowi przyjaciół Panitzy, którego celem było uprowadzenie księcia Ferdynanda, którego chciano tylko wydać za uwolnieniem Panitzy.

Sofia, 7 czerwca. Na naglące prośby żony byłego bułgarskiego ministra wojny Nikołajewa obiecał książe Ferdynand, że zamieni karę śmierci Panitzy na karę więzienną.

— Dzisiaj rano między godziną szóstą a siódmą dało się tutaj dwa razy czuć trzęsienie ziemi.

AFRYKA WSCHODNIA.

Berlin, 7 czerwca. Komisarz niemiecki w Afryce wschodniej, major Wissmann donosi, że obecność niemieckich okrętów wojennych nad wybrzeżem wschodnio-afrykańskiem nie wystarcza do zniesienia handlu niewolnikami, który kwitnie, pomimo wszelkich usiłowań, aby go znieść. Wissmann myśli, że można mu tylko zapobiedz przez umieszczenie załóg w wszystkich miejscowościach nadbrzeżnych.

MEKSYK.

San Diego, Cal., 6 czerwca. Według najnowszych wiadomości o zamiarze oderwania niższej Californii od państwa meksykańskiego miał rząd meksykański prosić rząd Stanów Zjednoczonych o przesłanie pułku do San Diego, aby zapobiedz dążnościom, których celem jest oderwanie niższej Californii.

Także rzeczpospolita.

Na papierze jest Meksyk demokratyczną rzeczą pospolitą, lecz prawdziwej demokracyi czyli panowania ludu nie ma tam wcale. Wprawdzie bywa tam naczelnik rzeczypospolitej, prezydent, wybierany przez lud, i to na cztery lata, lecz tylko „teoretycznie." W jaki sposób istotnie zostaje wybieranym, możemy się przekonać na osobie Porfirio Diaz'a, który obecnie znów jest prezydentem.

Po pierwszy raz otrzymał jenerał Diaz władzę za pomocą gwałtu, gdyż w jesieni 1876 właściwego prezydenta Lerdo de Tejada z kraju wypędził, sam siebie ogłosił kandydatem do prezydentury, poczem od małej liczby, która w ogóle w wyborach brała udział, prezydentem wybrany został. Podług ówczesnej konstytucyi ten sam człowiek nie mógł być obrany prezydentem raz po razie. Diaz zastósował się do konstytucyi o tyle, że postawił za kandydata narzędzie swe Gonzalesa, który przez kilku, którzy głosowali, jednogłośnie prezydentem wybrany został. Po czterech latach przedstawił Gonzales znów Diaza, który też przed końcem 1884 roku znów się stał prezydentem. Wnet uczuł potrzebę, aby po czterech latach znów został prezydentem. Temu zaś sprzeciwiała się konstytucya. Dla tego zniewolił kongres do zmiany odnośnego paragrafu. W Meksyku bowiem nie ma tyle trudności pod względem zmiany artykułu konstytucyi, jak w Stanach Zjednoczonych. W r. 1888 więc został Diaz znów w zwyczajny sposób obranym. A ponieważ czuje potrzebę, aby w r. 1892 znów został wybranym, zniewolił kongres do zmiany przepisów konstytucyi, które zapobiegały tak częstemu wyborowi jednego i tego samego człowieka na prezydenta.

Jakim się sposobem atoli dzieje, że każdy kongres meksykański czynił to, co się Diaz'owi podobało? Według tamtejszej konstytucyi kongres także zostaje wybrany przez lud. Meksykański lud ma nawet przywilej, którego lud Stanów Zjednoczonych nie posiada, że wybiera także prezesa najwyższego trybunału (i wiceprezesa trybunału), który to prezes w przypadku śmierci lub nieuzdolnienia właściwego prezydenta Meksyku, zajmuje jego miejsce, jak w Stanach Zjednoczonych wiceprezydent. Lecz i wybory do kongresu są tylko teoretycznie wyborami ludu. Otóż co pisze w tych dniach jedno z czasopism wychodzących w stolicy meksykańskiej:

„Obecność wielkiej części gubernatorów stanów w naszej stolicy, daje do zrozumienia, że zgromadzenie to ma na celu uregulowanie mających się odbyć wyborów członków kongresu, t. j., że gubernatorowie porozumiewają się z rządem ogólnym. Wiadomo, że lud mało lub wcale nie bierze udziału w wyborach, z której to przyczyny pojedyncze rządy zajmują się tą sprawą i każą swym urzędnikom dokonać wyborów. To też jest przyczyną, że od kilku lat nie mogło być mowy o opozycyjnych członkach w kongresie, bo rząd wybiera sobie naturalnie takich deputowanych, na jakich się może zupełnie spuścić, czego mu właściwie i pod danemi warunkami nie można brać za złe. Pomimo tego powinien rząd być cokolwiek ostrożnym pod tym względem, bo rozsądna opozycya zwracałaby uwagę rządu na omyłki i błędy, które jego uwadze uchodzą. Nie ma rządu, któryby był nieomylnym; dla tego istnieją ciała prawodawcze. Leży atoli w naturze rzeczy, że rząd o ile możności stara się przeprowadzić raz rozpoczęte środki bez wszelkich przeszkód i że każda opozycya jest mu nieprzyjemną."

Ostrożność, z jaką się wyraża to czasopismo meksykańskie, daje do zrozumienia, że i wolność prasy jest tam „teoryą."

Według konstytucyi pojedynczych stanów meksykańskich bywają i gubernatorowie wybrani przez lud. Lecz i te wybory są tylko teoretycznemi. W ogóle naznacza Diaz, kto ma być gubernatorem stanu. A gubernatorowie starają się potem o wybór kongresu, jaki Diaz'owi jest potrzebnym.

Ludem Meksyku jest więc właściwie Diaz; a ponieważ jest ludem, to Meksyk ma także rząd ludowy. Przytem jest Diaz także partyą liberalną.

W każdym razie są te republikańskie stósunki w Meksyku lepszemi od tych, które przed krótkiem maksymiliańskiem cesarstwem tam panowały, gdy jenerałowie „liberalnej" i „klerykalnej" partyi bawili się krajem, jakoby piłką. Teraz panuje przynajmniej bezpieczeństwo i porządek. Od czasu znanego Benito Juarez polepszyły się także szkoły, które może doprowadzą lud meksykański do tego, iż będzie miał prawdziwą demokratyczną rzeczpospolitą.

Raki morskie i ryby.

Powiadają, że francuzka akademia, gdy kiedyś chciała wydać nowy nakład wielkiego słownika francuzkiego języka, posłała wielkiemu badaczowi natury Cuvier'owi następujące wytłómaczenie wyrazu „homard" (rak morski), o którem to tłómaczeniu chciała zaciągnąć jego zdanie: „Rak morski jest czerwoną rybą. która chodzi na wstecz." Zdanie Cuvier'a było: „Rak morski nie jest rybą i nie chodzi nawstecz; — a reszta jest w porządku." Zdaje się atoli, że ta nauka nie skutkowała, bo jeszcze dzisiaj uważają Francuzi raka morskiego (homarus vulgaris) za rybę. Nie byłoby wcale nieprawdopodobnem, że ta omyłka może być przyczyną wielkiego sporu z Anglikami, — których sumienie, nawiasowo powiedziawszy, też nie jest zupełnie czystem, bo chociaż dla raka morskiego nie mają rybiej nazwy (lobster), to jednakowoż raka rzecznego, który od morskiego tylko się tem różni, iż jest mniejszym, nazywają „craw-fish."

Sprawa się ma, jak następuje: 200,000 mieszkańców wyspy Nowej Fundlandyi należącej do Anglii (lecz nie do związku kolonii kanadzkich) żywią się głównie rybołóstwem. Przez pokój w Utrechcie w r. 1713, który ukończył wojny o hiszpańską sukcesyę, stała się Anglia (czemu Francya zaprzeczała) wprawdzie znów panią Nowej Fundlandyi, lecz pod warunkiem, że Francuzom, którym pozostały dwie poboczne wyspy Miquelon i St. Pierre, będzie wolno łowić ryby nad wybrzeżem Nowej Fundlandyi, i takowe na terytoryum nowofundlandzkiem osolić i ususzyć. Z tego prawa korzystali Francuzi z umiarkowaniem przez przeszło 150 lat; w ostatnich 10 latach zaś nadużyli tego przywileju na niekorzyść mieszkańców Nowej Fundlandyi. Zamiast się ograniczyć na łowieniu ryb, poczęli także łowić raki morskie i założyli na Nowej Fundlandyi mnóstwo fabryk, w których warzą ryby i pakują w puszki blaszanne. Nowofundlandczycy nie mogą z nimi współzawodniczyć, ponieważ Francuzi posiadają znaczne kapitały.

Daremnie prosili rząd Wielkiej Brytanii o pomoc. Minister Salisbury jest głuchym na ich petycye. Zawarto nawet z rządem francuzkim tymczasową ugodę, na mocy której francuzkim łowcom raków morskich pozostają wszelkie przywileje, jakie sobie przywłaszczyli. Nowofundlandczycy więc wysłali obecnie deputacyę, która u samej królowej ma się uskarżać na ministeryum. W petycyi swej wyrażają się dość ostro i można się z niej dorozumieć, że grożą oderwaniem się od Anglii.

Lecz co to pomoże nieborakom? Nic. Mają wprawdzie zupełnie racyę, bo raki morskie nie są rybami, a gotowane mięso pakować w puszki blaszanne nie jest tem samem, co zamienić kablion na suszony sztokfisz. Lecz co zależy na tem rządowi angielskiemu? Nie może przecież dla tej tak dla niego małoważnej sprawy rozpocząć sporu, albo wcale wojny z Francyą. A królowa? Ta w obec jej ministrów, póki ci mają za sobą większość parlamentu, nie ma własnej woli.

Widoki dla Nowofundlandczyków nie są więc bardzo świetnemi. I cóżby im pomogło, gdyby się chcieli oderwać od Anglii. Przemocą nie mogą przecież uzyskać swej niepodległości. Przyjąwszy atoli, że Anglia dobrowolnie przystałaby na ich niepodległość — przez to nie pozbyliby się Francuzów. Ci jeszcze bardziej korzystaliby ze swego „utwierdzonego prawa" i chwytaliby jeszcze więcej „czerwonych ryb, które chodzą nawstecz."

Nadzieja Nowofundlandczyków. że Stany Zjednoczone ujęłyby się za nimi, jest tylko mrzonką. Jakim sposobem mogłyby Stany Zjednoczone rozpocząć spór z Francyą, aby sobie przywłaszczyć ubogą wyspę mającą 40,000 mil kwadratowych i 200,000 mieszkańców? Tak bardzo nie jest im potrzebny ten mały kraj. Potrzebie, aby mieć więcej krzeseł w senacie, można tymczasem jeszcze zadosyć uczynić przez zamienienie jeszcze istniejących terytoryów na nowe stany. A zresztą, któż może naprzód przewidzieć, do którejby partyi Nowofundlandczycy się przyłączyli? Z tej strony więc nieboracy też nie mogą się spodziewać pomocy. Nie pozostanie im więc nic innego, jak tylko to, że będą się musieli przyzwyczaić do myśli, że raki morskie — są rybami.

---

* W państwie Birma znaleziono niedawno temu rubin ważący 304 karaty.

Europejczycy w Japonii.

Z San Francisco donoszą dnia 6 czerwca: Korespondent asocyowanej prasy pisze z Yokohama w Japonii, że cudzoziemcy w stolicy japońskiej bardzo się obawiają o ich osobiste bezpieczeństwo. Przestrach w ich sercu wzniecilo nasamprzód zamordowanie kanadzkiego misyonarza T. A. Larcha, wnet potem napadła zgraja studentów innego misyonarza i zraniła nożami. Dnia 6 maja został pastor James Summers w Tokio, który przez długie lata tam utrzymywał szkołę, do której szlachta głównie posełała dzieci, wraz z żoną wygnany z jednej z najgłówniejszych ulic, gdy tędy przejeżdżał w otoczeniu żołnierzy powóz, w którym się znajdowała matka cesarza (mikado). W Japonii istnieje zwyczaj, że każdy musi się zatrzymać i odkryć głowę, gdy przejeżdża członek cesarskiej familii. Jeden z konnicy, która towarzyszyła powozowi, spostrzegł, że Summers miał głowę nakrytą; dla tego chciał lancą zrzucić jego kapelusz, lecz natomiast uderzył go w twarz. Żołnierza stawiono za to przed sąd wojenny. Prasa cała zajęła się tą sprawą, odezwała się do uczucia narodowego i rozjątrzyła umysły studentów znanych pod nazwą Shosei. Ci poczęli niepokoić Summers'a, który nareszcie widział się zmuszonym zamknąć swą szkołę. Pod strażą policyi udał się na statek angielski, aby powrócić do Anglii, lecz pozostawił swą familię. „Shosei" są wyrzutkami studentów i nie cierpią cudzoziemców, dla czego trzeba się obawiać rozruchów. Nieszczęśliwym przypadkiem jest Summers tym samym, który już dawno temu był przyczyną śmierci gubernatora w Macao, gdy podczas procesyi przed krucyfiksem nie chciał odkryć głowy. Uwięziono go wtenczas, lecz został uwolnionym za wstawieniem się admirała angielskiego. Podczas rozruchów, które z tej przyczyny powstały, został zabity gubernator i jeden więzień. Dnia 17 maja grali studenci presbyteryańskiej szkoły, którzy się Meiji Gakuin mianują, w piłkę ze studentami z zakładu Koto Snigerk Ko, szkoły przygotowawczej dla uniwersytetu cesarskiego w Tokio. G. W. Knox, misyonarz amerykański i nauczyciel w Meiji Gakuin, towarzyszył studentom swej szkoły. Gdy później inny misyonarz, M. Imbray z New Jersey, także nauczyciel w tej samej szkole, przybył na miejsce, gdzie grano w piłkę, napadli go „Shosei" i poranili nożami. Nie mieli najmniejszej przyczyny do zaczepki. „Shosei" nie obawiają się policyi i dla tego można się spodziewać dalszych gwałtów.

W porcie Yokohama nie ma ani jednego amerykańskiego okrętu.

To i owo.

* W Peru są rasy o wiele więcej pomieszane aniżeli w Stanach Zjednoczonych. Tak n. p. jest Cholo potomkiem niewiasty białej i Indyana, mulat jak tutaj białego i Indyanki; quadrone białego ojca i indyańskiej matki; quinterone (tu octorone) białego ojca i kwadronki. Chino nazywają się dzieci Indyana i murzynki, chino cholo pochodzi z mężczyzny chińskiego i niewiasty indyańskiej, chino oscuro jest dzieckiem Indyana i mulatki; sambo chino negra i mulatki; sambo mulata i matki sambo-chino; sambo claro Indyana i sambo chino matki i t. d.

* „Petersburgska Gazeta" donosi, że pewien człowiek w Ochcie zrobił zegarek kieszonkowy z samego drzewa i że niejaki P. J. Golowin takowy kupił. Jest to zegarek zwyczajnej wielkości, którego cały mechanizm jest zrobiony z brzozowego drzewa.

* W Allegheny City, Pa., został uwięzionym za krzywoprzysięztwo burmistrz James G' Hyman.

* Na demokratycznej konwencyi stanowej stanu Illinois, która się odbyła dnia 4 czerwca w Springfield, postawiono następujących kandydatów: Sędzia E J. Wilson z Olney za skarbnika stanu; Henry Raab z Belleville za dyrektora szkół stanowych; John H. Bryant z Bureau pow. i N. W. Graham z Jackson pow. za „trustees'ów" uniwersytetu stanu.

* W Portland w Oregon pobiło się w tych dniach na pięstyki dwóch starców i to — o młodą wdowę.

* W południowej Japonii wydarza się trzęsienie ziemi w przecięciu co tydzień. Jeżeli czasem nie ma trzęsienia w przeciągu dwóch tygodni, natenczas są ludzie niespokojni, obawiają się bowiem, że się może coś wydarzyć.

* „Liga bezczłonkowa" jest najnowszą korporacyą polityczną. Uorganizował ją Arthur Jones w Schuylkill powiecie w Pennsylvanii. Liga ta liczy dotychczas 2700 członków i składa się z ludzi, którzy w wojnie stracili rękę lub nogę.

* Donoszą, że jeden z Vanderbiltów chce w Bitmere w pobliżu Asheville, N. C., wystawić wspaniały pałac, który ma kosztować $6,000,000. Dla przewozu kamieni potrzebnych do budowli kazał już budować nową kolej. Potrzebne cegły zostaną fabrykowane w pobliżu budującego się pałacu.

* W Austryi zakazano sprzedaż naczyń wykładanych nicklem, gdyż ocet winny i inne kwasy rozpuszczają nickel. 1 setna gramu nickla w tych kwasach wystarcza do wywołania womitów; kwasy takie są szkodliwszemi od odnośnych kwasów, w których miedź jest rozpuszczoną.

* Samoloff, Moskal, który w swym czasie był adjutantem Pugaczewa i brał udział w szturmie na Kazan i Szymbirsk i w bombardowaniu Samary, żyje jeszcze licząc lat 140. Był na wiele lat skazany na Sybir i ma być dotychczas zdrowym na umyśle i ciele.

* Mary Gwendoline Caldwell, bogata Amerykanka, która w Paryżu była zaręczoną z księciem Murat, lecz stósunki z nim zerwała, ponieważ nie mogła się z nim zgodzić co do sumy, jaką mu miała rocznie płacić na własne jego potrzeby, powróciła do Ameryki. Nie donoszą atoli, czy przywiozła z sobą koszule, na których już kazała wyhaftować książęcą koronę.

* Gubernator stanu New York potwierdził uchwałę legislatury, na mocy której redaktorzy i reporterzy są uwolnieni od służby jako „sędziowie przysięgli."

* Niejaki Daggett z Brockton, Mass., przepowiedział, że dnia 9 b. m. miały się wydarzyć strąszliwe konwulsye atmosferyczne, które miały zburzyć całą wschodnią część Stanów Zjednoczonych.

* Niejakiemu E. H. McKinney, handlarzowi realnością, który się znajdował na Santa Fe pociągu w drodze do Kansas City, Mo., skradziono $1600. Gdy się dnia 4go b. m. o 2giej godzinie w nocy obudził, znajdował się na podłodze wagonu sypialnego, a pieniądze, które miał w kieszeni kamizelki, którą zostawił w swem łożu, zaginęły.

* W sobotę spaliła się w Joliet, Ill., fabryka pilników. Strata $12,000.

* Chrząszcz kartoflany ukazał się w znacznej liczbie w stanie Rhode Island.

* W Fort Discovery schwytano w tych dniach łososia ważącego 70 funtów.

* Pewien bogaty Philadelphijczyk darował w tych dniach swej córce domeczek dla jej lalki kosztujący $ 3500.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Za królewiczową szły obie jej młodsze siostry i kilka panien respektowych, za niemi dwóch młodziutkich paziów po hiszpańsku ubranych, z których jeden niósł koszyk szylkretowy z robotą, drugi zaś trzymał na ręku dziwnie małego bonończyka, ulubionego pieska królewiczowej.

Szmer podziwienia rozszedł się w gronie mężczyzn na widok tylu wdzięków, wszyscy też pełnym uszanowania ukłonem oddali hołd i wysokiemu stopniowi i urodzie nowoprzybyłej, a ta oddała ukłon z wdziękiem i powagą i postąpiła do starosty Wareckiego.

— Szczęśliwa jestem — rzekła z przymileniem — że traf pozwala mi wynurzyć panu staroście, jak wysoko cenię jego przychylność dla domu Saskiego; wiem ja z ust królewicza, że pan starosta byłeś z liczby tych obywateli tego kraju, których życzeniem było, żeby syn po ojcu i dziadu nosił tę świetną koronę; gdyby więc nie intrygi obce, królewicz miałby dużo do zawdzięczenia panu staroście, którego poważne zdanie i gotowość do poświęcenia w dobrej sprawie znaną jest u nas.

Wielce uradowany Pułaski tą grzecznością, która źródło swoje miała w przyjaznem usposobieniu królewicza dla niego, nisko się skłonił, a potem z rosnącym zapałem odrzekł:

— Wasza Królewiczowska Mość czytasz jak widno w tajnikach serca mojego; gotowe ono do poświęceń w potrzebie kraju, którego dobro zapewnić tylko może sumienne zachowanie swobód naszych przez panującego, i energiczny opór przeciw obcym wtargnieniom; na to trzeba prawości jaka cechowała rządy Augusta I, i wytrwałości w złej doli, jaką się odznaczał August II; nie dziw więc że syn i wnuk takich dwóch królów, był pożądanym monarchą dla dobrze myślących; wprawdzie los nieubłagany zniweczył nadzieje nasze, ale Bóg co się opiekuje Polską, nie da tryumfu złej sprawie, i jeszcze korona — dodał z galanteryą — może ozdobić skronie godne tego zaszczytu.

Z zadowoleniem słuchała mówiącego królewiczowa; na ostatnie wyrazy rumieniec okrasił piękną jej twarz, podała Pułaskiemu rękę, a kiedy ten ją z uszanowaniem do ust podniósł, spytała go o synów.

— Są tu ze mną — odrzekł — i jak ja przejęci obowiązkami dla kraju, a przywiązani do Najjaśniejszego Domu Saskiego. Czy pozwolisz Wasza Królewiczowska Mość przedstawić ich sobie?

— Bardzo proszę — odrzekła z wdziękiem zapytana, a Pułaski odwrócił się i ręką skinął na synów którzy opodal stali.

Franciszek i Antoni postąpili do ojca; a Kazimierz stał chwilę nieruchomy, i jakieś dziwne uczucie malowało się na jego twarzy, z której chwilowo znikł rumieniec co krasił ją zwykle; spostrzegł to Golian, który był koło niego i chwytając go za rękę, szepnął w ucho: że go ojciec wzywa. Jakby ze snu obudzony szedł młodzieniec, a kiedy po prezentacyi królewiczowa podała mu rękę, to przykląkł na jedno kolano, i kiedy ją niósł do ust, silniejszy jak zwykle rumieniec wystąpił na lica, a wzrok pełen zapału zwrócił na królewiczową.

Instynktem właściwym kobietom, poznała ona widno w tej oznace uszanowania hołd oddany nie tyle wysokiemu jej znaczeniu, jak raczej wdziękom, bo i ona zapłonęła jak jagoda, i nieśmiale patrzała na młodzieńca, którego znalezienie się wzbudziło powszechne zadziwienie, czego oznaką był szmer co się rozszedł w całem zgromadzeniu, i powiększył pomięszanie królewiczowej, ale chwilę to tylko trwało, bo chcąc wyjść z fałszywego położenia przybrała ton poważnej matrony i zwróciła się do starosty Wareckiego.

— Szczęśliwi — rzekła — stokroć szczęśliwi ci, których Opatrzność obdarzyła dziećmi; jaka to pociecha musi być dla pani starościny widzieć dorastające tak liczne potomstwo!

Zapytanie to wymówiła z żalem, który się dał tłumaczyć rozdziałem jej z królewiczem. Smutek jej znalazł odbicie w sercach wszystkich obecnych, zapomnieli też o znalezieniu się pana Kazimierza, który chwilę stał zamyślony, potem niepostrzeżony wyszedł do jadalnej sali, z niej szklannemi drzwiami na ogród, gdzie czując że mu tchu braknie, odetchnął całą piersią, a widząc zbliżającego się Goliana, postąpił ku niemu, i ocierając czoło chustką:

— Coś mi niedobrze mój Stanisławie! — zawołał.

Wpatrywał się chwilę Golian w twarz przyjaciela, a potem z cicha wyrzekł:

— Panie Kazimierzu! to początek przepowiedni....

— Jakiej przepowiedni? — zapytał z roztargnieniem młodzieniec.

— Wojewodzianki z Łysej góry — odrzekł Golian kiwając głową.

— Jakto? — zawołał pan Kazimierz — więc by to miały być czarne oczy, których mi się strzedz kazała?.... Nie to być nie może!.... to jakieś złudzenie chwilowe, wszak prawda Stanisławie?

Miasto odpowiedzi patrzał Golian na twarz pana Kazimierza, a przestraszony jego zaognionym wzrokiem:

— Uspokój się pan na miłego Boga! — zawołał — pamiętaj, że wielkie obowiązki masz do spełnienia i że pomięszanie, w jakiem jesteś, może być uważane przez obojętnych, których nie uszło uwagi, żeś pan przykląkł przed królewiczową.

Pan Kazimierz w zamyśleniu słuchał mowy przyjaciela, potem zwrócił łzawe oko na niego.

— Wierzaj mi — mówił — że ten hołd oddany jej, był mimo mojej woli; kiedym się dotknął jej ręki, nie wiedziałem co się ze mną stało, przykląkłem jak przed bóstwem i dziwię się żem nie upadł na oba kolana, bom takiego wzroku w życiu nie napotkał. Ten królewicz Karol duszy chyba nie ma, żeby zaniedbać skarb taki!

— Zapewne że skarb — odrzekł Golian — ale im droższy, tem wyżej cenić go potrzeba i nie narażać na złe języki; niech że się p. Kazimierz uspokoi, i wracajmy do pokoju.

Pojął młodzieniec słuszność uwagi przyjaciela, i przeszedłszy się nieco w cienistym szpalerze, złączyli się z resztą towarzystwa.

Wkrótce wszyscy wyszli do ogrodu i przechadzali się, a nasz młodzieniec, zdaleka idąc, nie spuszczał z oka królewiczowej, której assystowały i damy starsze wiekiem i panowie.

W pierwszych dniach pobytu starosty Wareckiego w Sulgostowie gości było dużo, przy obcych więc zachowywano względnie królewiczowej etykietę stanowisku jej przynależną, o którą bardzo dbałą była cała rodzina Saska; ale kiedy rozjechali się goście i sami domowi zostali, na usilne żądanie królewiczowej wrócił poufalszy stósunek, wyjeżdżano na spacery do poblizkich folwarków, damy i starsi panowie powozami, młodzież konno; w takim razie pan Kazimierz i jego bracia byli zawsze przy drzwiczkach kolebki w której jechała królewiczowa, ośmielani jej łaskawem obejściem rozmawiali z nią często, a ona uwiadomiona do jakiej roli ojciec ich przeznacza, starała się zbadać ich usposobienia; a że w panu Kazimierzu upatrywała najwięcej energii i gotowości do poświęcenia i zapatrywanie się nad wiek poważne, z nim też najchętniej rozmawiała.

Wieczorami, kiedy kapela przybyła z Maleszowy przygrywała i młodzież wzięła się do tańców, z nim tańczyła kilka razy; kiedy pływano po stawie, pan Kazimierz kierował statkiem, w którym siedziała królewiczowa, było to więc zbliżenie które może i niekorzystnie tłumaczyć można było, gdyby obejście królewiczowej z panem Kazimierzem nie było nacechowane względami osoby starszej dla niedojrzałego młodzieńca; wkrótce jednak musiała zmienić postępowanie swoje i być oględniejszą, bo się przekonała, że pana Kazimierza za dziecko uważać nie można, czego dowodem było następujące wydarzenie.

W jednej z przejażdżek do okolicznych wiosek, chroniąc się przed deszczem, zajechało całe towarzystwo do schludnej chałupki pod lasem gdzie mieszkał leśniczy z rodziną. Żona jego, młoda kobieta ciężko chora, zwróciła uwagę królewiczowej; nie szczędziła też ani datku, ani leków, co dzień posyłała dowiadywać o zdrowie swojej pacyentki, i teraz nowe przesławszy jej środki, rada była wiedzieć czy skutkują; a że burza była ogromna, deszcz ulewny i pioruny, nie chciała więc trudzić na taki czas nikogo z dworzan, a ktoś ze sług nie mógłby jej zdać dokładnej relacyi o stanie chorej.

Kalendarz tygodniowy

Czerwiec. rok 1890.

12 Czwartek, Onufry w.
13 Piątek, Antoni z Padwy
14 Sobota, Bazyli b.
15 Niedziela, **3 po S.** Wit i Modest
16 Poniedziałek, Benon b.
17 Wtorek, Adolf b., Marcyan m.
18 Środa, Marek i Marceli.

Dawno przed Kolumbem.

Stoletnia rocznica w Yorktown nie odznaczała się tą miłością sprawiedliwości, której się świat mógł po Stanach Zjednoczonych spodziewać. Oddano tam honor narodowi niemieckiemu, który dostarczył podczas wojny rewolucyjnej jednego znakomitego przyjaciela wolności i gromady Hessów, którzy walczyli przeciw wolności, i narodowi francuzkiemu, który dostarczył flotę, mnóstwo przyjaciół i ani jednego nieprzyjaciela. O Polsce zapomniano zupełnie, choć gdyby chciano ważyć zarówno zasługi Kościuszki, który wybrał i ufortyfikował West Point, i który głównie przyczynił się do najgłówniejszego zwycięztwa pod Saratoga, musianoby uznać, że był o wiele większym, jak adjutant Washingtona (Steuben, Niemiec).

Trzeba się spodziewać, że podczas uroczystości obchodu odkrycia Ameryki zostanie także oddany honor narodom, które były pionierami, i od których Kolumb niezawodnie powziął wskazówki, które go doprowadziły do nieśmiertelnego jego czynu. Zasługuje na wszystkie honory, jakie można oddać jego pamięci, nie za to, co uczynił, lecz za jego nieskończoną cierpliwość i wytrwałość, z jaką starał się uzyskać pomoc monarchów, przez którą mógł dokonać swe dzieło. Wielkość jego dzieła była już faktycznie dokonaną przedtem, nim opuścił Palos w r. 1492.

Lecz pochwały udzielone mu i narodowi hiszpańskiemu, który go wysłał, nie mogą wymazać faktu, że pierwszymi kolonizatorami w terytoryum Stanów Zjednoczonych byli Skandynawcy i że przybyli do Mount Hope w Massachusetts setki lat przed wyprawą Kolumba. Ruiny pierwszej osady Leif'a Ericson'a istnieją jeszcze dzisiaj. W Grenlandyi (kraj zielony), która wtenczas była zielonym krajem, istniała jeszcze przedtem kolonia skandynawska. Kolonia ta była szczęśliwą i miała dobre powodzenie przez wiele setek lat, płaciła Rzymowi daninę, świętopietrze, w kształcie kości konia morskiego tak kosztownej jak kość słoniowa, i miała własnych biskupów. Niepojęta zmiana w klimacie spustoszyła tę kolonię. Niemożliwem prawie jest, aby tak doświadczony żeglarz, jakim był Kolumb, nie miał znać tych faktów, które musiały być w ogóle znane żeglarzom owych czasów.

Choć Ameryka powinna być wdzięczną Skandynawii za natchnienie, które dała Krzysztoferowi Kolumbowi, to także nie powinna zapominać o narodzie, z którego Skandynawi powzięli wiadomość. W ogóle mniema się, że Skandynawi wierząc w swe szczęście i kierując się ku gwiaździe biegunowej, wypłynęli z brzegów Norwegii, lecz ta idea nie ma podstawy. Odważni rozbójnicy morscy północnego półwyspu zajęli stacye w Szkocyi i Irlandyi i na wyspach położonych na północ Szkocyi. Że popłynęli do Islandyi wskutek informacyi w Irlandyi, jest rzeczą pewną, co można wnioskować z tego, co w Islandyi znaleźli.

Odkryli, że już dawno przedtem mieszkali na tej wyspie pustelnicy irlandzcy lub też pustelnicy używający przedmiotów kościelnych takich, jakich w Irlandyi używano. Z Islandyi statki północnych odkrywaczy udały się do Grenlandyi, a ztąd do Vinelandyi, nazwę jaką Leif Erickson nadał krajowi położonemu na południe, w którym się osiedlił. Jest inny jeszcze dowód, że wyprawa Skandynawów była skierowaną na zachód po informacyi uzyskanej w Irlandyi i tym dowodem jest fakt dobrze znany w Rzymie, że Irlandczycy od niepamiętnych czasów posiadali dokładną wiadomość o kształcie ziemi i otwarcie w ich szkołach wykładali naukę o mieszkańcach przeciwstopnich (antipodach).

St. Vigilius, irlandzki zakonnik żyjący w ósmem stuleciu, został oskarżony u papieża Zacharyasza, że uczy herezyę o mieszkańcach przeciwstopnich. Nasamprzód pisał do papieża, nie aby zaprzeczyć oskarżeniu, lecz aby wytłómaczyć tę naukę; ponieważ to zaś nie było wystarczającem, wypłynął na irlandzkim statku do Włoch z dokumentami dowodzącemi, że Iberionaces, czyli prawdziwi Irlandczycy, podbici przez Scoti (Szkotów), przez długie wieki mieli styczność z światem transatlantyckim. Scoti byli niezawodnie pochodzenia skandynawskiego i prawdopodobnie od nich skandynawscy odkrywacze Islandyi, Greenlandyi i Vinelandyi otrzymali informacye. Lecz istnieje serya faktów, na które dotychczas nie kładziono wielkiej wagi, lecz które podał znany Ignatius Donnelly w dziele swem o „Atlantis", które dowodzą, że południowi Irlandczycy nie mieli styczności z krajami odkrytemi przez Skandynawów, lecz ze staremi miastami Mayas'ów i Toltecs'ów.

Fakta te są takiego charakteru, że Ignatius Donnelly wnioskował z nich, że Iberionaces, czyli prawdziwi Irlandczycy, tworzyli kolonię zalanego kraju Atlantis. Nie potrzeba się niemi zająć, wyjąwszy jednego, który się odnosi do podobieństwa ozdobnych form przedmiotów znalezionych w Skandynawii, Irlandyi, Meksyku i Yucatanie. Student irlandzkiej archeologii (nauki starożytności) widzi się zmuszonym porównać swe fakta z archeologią Szkocyi, Skandynawii, Ameryki i cesarstwa byzantyńskiego. Są formy wspólne Byzantynom, Irlandczykom i dawniejszym Amerykanom; są inne formy wspólne Skandynawom i Pictom, z śladami ich w Irlandyi, a te mają zadziwiające podobieństwo do metalowych prac fenicyańskich; i nareszcie są formy dotychczas zwane keltyckiemi, które się znajdują tak w Ameryce, jak i w Irlandyi i Skandynawii.

Krzyż w Aranmore każdy student uznaje za byzantyński. Znajduje się na cmentarzu Tempul Brecam na wyspie Aranmore nad zachodniem wybrzeżem Irlandyi. Zeszpecenie swe zawdzięcza duńskim rozbójnikom morskim na początku dziewiątego wieku. Prawdopodobnem zdaje się nawet być, że Byzantyni nauczyli się przeplatania ozdób od Irlandczyków, bo w dziewiątem stuleciu żaden z kościołów byzantyńskich nie okazuje takiej wspaniałości ozdób. Mniemano dawniej, że tak zwane „entrelacs" są pochodzenia perskiego, a źle poinformowane osoby nazywały je arabeskami, co jest zupełnie mylnem, gdyż prawdziwe arabeski są szczegółowo prostokątnemi, lecz zarazem i nieregularnemi. Lecz fakta, że „entrelac" jest jedną z najpospolitszych form amerykańskich w łączności z dowodami dokumentalnemi ofiarowanemi przez św. Vigiliusa, i naturalnie w łączności z archiwami w Watykanie, dowodzą, że Byzantyni musieli takowe pożyczyć od Irlandczyków. Nie chodzi bynajmniej o to, czy ci ostatni takowe wynaleźli, lub pożyczyli od Amerykanów, lub odziedziczyli po Atlanteanach, lub od potężnej rasy, której ślady można wszędzie znaleźć, lecz której nazwa nigdzie się nie okazuje.

Niejeden student mniema, że krzyż w Aranmore co do ozdób jest podobny do „słupa" greckiego, który ma być pochodzenia perskiego lub asyryskiego — linia biegających zwierząt jedne ścigając drugie. Lecz irlandzki krzyż okazuje, że nie jest takiego pochodzenia, bo jest tylko liną okrętową rozciągnioną na pokładzie. Wszystkie przedmioty mają dążność skamienieć z czasem, lecz dziwną jest rzeczą, gdy się widzi przedmiot zachowujący oryginalną formę tak zwyczajną w architekturze helleńskiej, jaką także posiadają Amerykanie. Tu w Ameryce w tak zwanem „metlatl" mamy nie tylko „entrelac", lecz także „gzygzaki", które nazywano greckiemi. Wracając do krzyża w Aranmore widzimy szczególny układ deseniowych ozdób charakteru geometrycznego, lecz nie arabeski, bo trójkątne desenie z łamanemi gzygzakami. W środku krzyża znajduje się ozdoba zwana „keltycką" czyli podobieństwo jej cokolwiek zmienione, lecz tak potłuczona przez topory Skandynawów, że nie łatwo można ją opisać; można tylko poznać podwójne koło podobne do perskiego koła słońca, jakie się znajduje na świątyni budhystów w Sanchi.

Wysoki krzyż w Tuam (także w Irlandyi) został zrobiony przez Aryatha, czyli Jarlatha, dla szkockiego króla, który się nazywał Thordelbuch u chonchubuir, którą to nazwę nowocześni uczeni litościwie zmnienili na Turlogh O'Connor. Był wystawiony w r. 1123. Podczas dwunastego i trzynastego stulecia — rzeźba francuzka była wspaniałą, arcywspaniałą. W istocie tak wyborną, że wszyscy dobrzy znawcy sztuk pięknych żałują, iż nastąpiła tak zwana „Renaissance" (odrodzenie). W tym krzyżu można poznać tę samą architekturę, co i w rzeźbach w katedrach w Chartres, Poitiers i Bourges. Ludzka postać na krzyżu została cokolwiek odnośnie do ówczesnych warunków zmienioną; rzeźbiarz nie starał się o realizm, lecz tylko oddał jak najlepiej wyrażenie cierpienia. Twarz wyraża szlachetność tak szczególnie, że trudno nawet znaleźć takiego wyrażenia w najlepszem dziele rzeźbiarza Nicola de Pisa w r. 1260, prawie 150 lat później. Kształt krzyża jest ten sam co i krzyża w Aranmore z kołem, z czego się okazuje, że rzeźbiarz trzymał się formy archaicznej, która niezawodnie należała do tej wiary, którą porzucono dla chrześciaństwa. Jest to symbol „kabiryczny", przedstawiający nieskończoną miłość połączoną z ograniczoną siłą a odnoszący się niezawodnie do Omphali i galicko - celtyckiego Hercules'a. Rzeźbiarz odnosząc się do tradycyi nie chciał koniecznie przedstawić całości cierpienia i materyalnych przedmiotów ukrzyżowania i utworzył krzyż ten tylko dla ozdoby.

W niektórych toporach bronzowych mamy przedmioty, które jak „królewskie stowarzyszenie dla starożytności północy" twierdzi, należą do wieku bronzowego. I tu znajdujemy ozdobny kształt przedstawiony w jednym i drugim krzyżu: zwitą linę w jednym i centki lub kratki w drugim. Trzeba zauważyć, że kształt jednego jest podobny do siekier amerykańskich i dla tego niezawodnie używany do ścinania drzewa, a nie do walki. Drugi jest prawdziwym berdyszem i musiał być własnością dość silnego człowieka, gdyż waży siedm funtów. Jest atoli tak wspaniale ozdobionym, iż może tworzył część regalii którego z skandynawskich królów. Te przedmioty bronzowe dowodzą, że kształt ozdobny w starożytności był wspólnym w Ameryce, Skandynawii i Irlandyi. Niektórzy nie wiedzą, że stara Skandynawia miała także swój wiek bronzowy, gdyż myslą, że bezpośrednio przeszła z wieku, gdy używano broń kamienną, do wieku stali.

W obec szczególnego charakteru powyższych faktów, trzeba się spodziewać, że Stany Zjednoczone zechcą wyświadczyć dobrodziejstwo całej kuli ziemskiej, przez przedstawienie w budynku federalnym archeologiczne te przedmioty amerykańsko - skandynawsko - irlandzkie i przedruk dokumentów św. Vigilius'a znajdujących się w Watykanie, w których broni swej teoryi. Nie potrzeba ująć ani jednego liścia z wawrzynów Kolumba przez urzędowe uznanie dwóch faktów: że Skandynawi w dawniejszych już czasach osiedlili się w Ameryce i po drugie, że Irlandya z tą namiętną wiarą w wszystko, co jest starem, co jest zarazem jej siłą i jej słabością, zachowała wiadomość o transatlantycznej części świata, która to wiadomość przez Kolumba miała się stać dla ludzkości darem, jakim jest prawdziwie nowy świat.

Bismarck o Francyi, o Rosyi i o sobie.

W niektórych czasopismach spotykamy rozmowy Bismarcka z korespondentami kilku czasopism, które poniżej podajemy w skróceniu i przetłómaczeniu.

Paryzkie czasopismo „Matin" podaje w sześciu kolumnach sprawozdanie korespondenta swego Henryka des Houx o rozmowie z Bismarckiem, który pomiędzy innemi rzekł:

„Nie rozumiem waszego francuzkiego prawa, które skazuje na emeryturę i bezczynność jenerałów lub urzędników liczących 60 lub 65 lat; w tym wieku powinien każdy być pełen siły jeszcze. Mnie „oddankowano", gdy liczyłem lat 75, a ja się czuję jeszcze za młodym. Byłem przyzwyczajony do polityki, a teraz czuję jej brak."

Gdy Houx grzecznie zauważył, że może zostać ponownie powołany do urzędu, odrzekł Bismarck: „Skończyło, skończyło się zupełnie, więcej jak pan wierzysz, więcej jak się możesz domyślać!"

O kwestyi luksemburgskiej i o powstałych z niej wynikach mówił Bismarck:

„Wszyscy na około mnie chcieli skorzystać ze sporu, aby wypowiedzieć Francyi wojnę. Mieliśmy doskonałą broń, nasz „landsturm" i nasza „landwehr" były wybornie uorganizowane. Wynik wojny nie był wątpliwym. Wy (Francuzi) byliście mniej gotowymi, jak w r. 1870. Opierałem się stanowczo wojnie i oświadczyłem, że można wszystko załatwić na drodze pokojowej, co mi się też udało. Nigdy nie uważałem za przyczynę wystarczającą wypowiadać narodowi jakiemu wojnę, ponieważ był mniej silnym. Powiedziałem królowi, że godzinę wypowiedzenia wojny trzeba pozostawić Bogu, że los walki zależy od Opatrzności i że żaden naród nie ma prawa zaczepić inny dla tego tylko, że jest silniejszym a drugi słabszym.

Innym razem mówił Bismarck jak następuje:

„Po utworzeniu związku północno - niemieckiego spostrzegliśmy, że droga z Paryża do Stuttgartu, Karlsruhe i Frankfurtu nad Menem i nawet do Monachium jest krótszą od drogi do Berlina. Stało się koniecznością dla nas ustanowić także na drugiej stronie Renu wał pomiędzy Francyą a południowemi Niemcami. Jedność nasza narodowa zawisła od tego. Potrzebowaliśmy Strassburgu, Kolmaru, Muehlhausen, a więc całą dolinę nadreńską. Pomiędzy dwoma naszemi narodami nie panuje nienawiść ras, nie ma historycznej dążności do zemsty (??). Chodzi tylko o wał graniczny; do kogo tenże ma należeć? Potrzebowaliśmy go; Francya, która 300 lat przed nami ustaliła jedność, zabrała nam nasz wał bez przyczyny. Nie zagrażaliśmy nigdy jej jedności. Lecz Ludwik XIV był nienasyconym, jak rzymski cesarz. A jednak nie rzuciliśmy się na was w r. 1867 podczas waszej wystawy. Czekaliśmy, i czekalibyśmy może dzisiaj jeszcze, gdyby wasz cesarz nie był nam wypowiedział wojny „pour des chateaux en Espagne" (dla zamków w Hiszpanii). Unikaliśmy tej wojny, jak długo tylko mogliśmy. Przypomnij sobie pan wyrzeczenie się księcia Hohenzollern. Nie zależało odemnie, że zwycięzkie Niemcy zażądały więcej, jak koniecznie było potrzebnem. Gdy po Sedanie cesarz Napoleon uznał się za więźnia, wziąłem na bok prefekta pałacowego i ulubionego adjutanta Napoleona, jenerała Castelnau, i mówiłem mu: „Cesarz jest wolnym, może przez Belgię udać się do Wilhelmshoehe, i nie żądam od niego nawet słowa honoru, że nie ubiegnie." Cesarz nie przyjął propozycyi; nie chciał się odłączyć od swej armii, jak mówił. Uczyniłem tę propozycyę Napoleonowi, gdyż potrzebowałem rządu, z którym mógłbym prowadzić rokowania co do prawidłowego odstąpienia Strassburga i górnego Renu."

Nawet później, mówił Bismarck dalej, chciał tylko odebrać to, co koniecznie było potrzebnem i bronił tego z całą energią, lecz chwałą ukoronowani żołnierze (Moltke) stawili swoje warunki.

Za bombardowanie Paryża robi Bismarck odpowiedzialnymi tych, którzy z stolicy zrobili fortecę, za której murami ukrywali się wszyscy ci, którzy w otwartej bitwie zostali pokonani a chcieli wojnę przedłużyć. Skrupuły pod tym względem zostały wnet usunięte. Komunardzi postępowali zupełnie inaczej, a gdyby on, Bismarck, nie był pomagał MacMahon'owi i Thiers'owi, to w Paryżu nie byłby pozostał kamień na kamieniu.

O teraźniejszych stósunkach pomiędzy Francyą i Niemcami wyraził się exkanclerz:

„Niemcy nigdy przenigdy nie zaczepią Francyi, ani też dadzą powodu do zaczepki; nigdy nie będą szukały pośredniej lub bezpośredniej przyczyny do wojny. Nie możemy was zaczepić, bo konstytucya niemiecka zakazuje nam przywołać „landsturm" i „landwehr" do zaczepnej wojny. Gdybyśmy chcieli naruszyć konstytucyę, aby się na was rzucić, natenczas lud zwróciłby broń przeciw rządowi. Lud niemiecki jest pokojowo usposobionym i patryotycznym, chętnie będzie wylewał krew za całość ojczyzny, lecz biada temu, któryby mu chciał odebrać pracę i spokój dla wojny zdobywczej. Niemcy stali się narodem przemysłowym i handlowym; lud niemiecki nie może powiedzieć, że mu sprzyja natura kraju, nie żyje na ziemi przez Boga błogosławionej, lecz jednakowoż zrobił takie postępy, iż pokój więcej mu przynosi korzyści aniżeli wojna; z rozognionem męztwem będzie bronił tego, co tak krwawo uzyskał, lecz nigdy nie będzie narażał swych korzyści na stratę przez niesprawiedliwy napad. Nie mamy już więcej prawa do jakiegokolwiek innego kraju, nasza ojczyzna jest zupełną, pocóż mielibyśmy wam wypowiadać wojnę? Nie ma już nic, cobyśmy wam mogli zabrać. Nie żądamy Hollandyi ani też nadbałtyckich prowincyi; byłyby za trudnemi do strawienia. Myślimy, że całość Francyi jak i Austryi jest europejską koniecznością; rozumiemy dobrze, że Rosya wdawałaby się w sprawę, aby obronić Francyę, gdybyśmy ją zaczepili, tak samo, jakbyśmy się wmięszali, aby Austryę obronić przeciw Rosyi. Czy rząd leży w moich rękach, lub nie — to nie czyni różnicy. Wszyscy Niemcy tak myślą. Zawsze i pomimo wszystkiego życzyłem pokoju z Francyą, a nigdy nie odmawiałem mej dyplomatycznej pomocy, jeżeli Francuz jej odemnie żądał."

Bardzo przychylnie wyraził się Bismarck o Carnot'cie, Freycinet'cie i Constans'ie. Co do wielkich armii, orzekł, że są wielkim ciężarem, lecz tylko innym sposobem wojny, wojny za pomocą luidorów. Francya może się użalać mniej od innych narodów; jest bowiem bogatą i może ponosić ciężary lepiej jak inni. Armie te są premią zabezpieczenia, jaką narody płacą za utrzymanie pokoju; premia jest wielką i rujnuje tych, którzy ją płacą, lecz nie znaczą nic w obec nędzy wojny. Rozbrojenie i arbitracya są tylko mrzonkami. Trzeba żyć z tem cierpieniem, które może przyszłość wyleczy. Jako Niemiec", kończył Bismarck, „wypełniłem moje zadanie i mój obowiązek w obec narodu. Życzyłbym, abym mógł dłużej pozostać w służbie narodu, lecz obecnie wypoczywam w połączonych i w granicach swych zupełnych Niemczech, które już nic nie mają do odebrania sąsiadom. Nie żądałem nigdy nic więcej jak tylko ojczyznę niemiecką. Aby módz utworzyć całe Niemcy prowadziłem wojnę, chociaż lubię pokój, a zawarłem przymierza, aby pozostały nienaruszalnemi."

Reporter czasopisma „Matin" jest przekonany, że Niemcy chcą żyć w pokoju i przyjaznych stósunkach z Francyą, bez naruszenia trudności, jakie tylko czas i wypadki mogą rozwiązać. Des Houx jest także przekonany, że Francya i Francuzi są szanowani w Niemczech i że wszędzie obchodzą się z nimi z należytemi względami.

* * *

Bismarcka odwiedził także w tych dniach berliński korespondent do rosyjskiego czasopisma „Novoje Wremja", niejaki Lwow, którego starał się Bismarck przekonać, że był zawsze, a mianowicie podczas berlińskiego kongresu, prawdziwym przyjacielem Rosyi.

„Zawsze sprzeciwiałem się rzetelnie", mówił, „wojnie z Rosyą. Ten, który myśli, że wojna z Rosyą nie jest straszliwą, myli się bardzo. Inną rzeczą byłaby wojna odporna, gdyby Rosya zaczepiła Niemcy. Lecz zaczepienie Rosyi jest niebezpieczniejszem, jak jakakolwiek inna sprawa. Surowa zima i wielkie oddalenia są najstraszliwszą bronią, jako i chaty drewniane, które łatwo można na nowo pobudować, i potem osobiste przymioty ludu rosyjskiego. Wszystkie te straszliwe rodzaje broni zabezpieczają Rosyę od wojny zaczepnej, i nareszcie: Cóżby miały Niemcy właściwie żądać od Rosyi, lub Rosya od Niemiec? Miliardów nie dostałyby Niemcy od Rosyi, ani Rosya od Niemiec. Nawet w przypadku zwycięztwa — z jednej lub drugiej strony — byłoby trudnem dla zwycięzcy odebrać koszta wojenne, któreby były niezmiernemi. Zresztą mniemam i zawsze będę mniemał, że jakikolwiek nabytek z drugiej strony Niemna byłby zbrodnią, nie przeciw Rosyi, lecz przeciw Niemcom samym. Posiadanie prowincyi nadbałtyckich byłoby niemożebnem bez zajęcia Polski; wtenczas należałoby do nas 9 milionów Polaków, a wtenczas większa połowa mieszkańców Niemiec należałaby do religii katolickiej, przez co Niemcy nie mało miałyby kłopotu. Byłoby tak samo, gdybyście nam odebrali Prusy Wschodnie. Byłby u was ten sam wynik, co i u nas, gdybyśmy zabrali Polskę. — Choć byście swego czasu byli zabrali Konstantynopol, tobyśmy jednak nie wzięli prowincyi nadbałtyckich, choćbyście je nam ofiarowali wraz z rosyjską Polską. Nie wierzę w możliwość sporu niemiecko - rosyjskiego i jestem przekonany, że nikt w nią nie wierzy; bo wojna taka nie przyniosłaby i zwycięzcy korzyści, a interesuje się nią tylko osobiście kilku młodszych jenerałów, którzy się obawiają, że zapóźno będą jeneralnymi marszałkami polnymi."

Wspominając o kwestyi wschodniej mówił Bismarck:

„Jeżeli Rosya miała zamiary na Dardanele, to sprawa ta nie obchodzi samych Niemców, lecz pozostaje ogólną europejską kwestyą. Dla tego też jest rzeczą niesprawiedliwą, jeżeli nas oskarzają, że szkodzimy Rosyi w kwestyi wschodniej, i to tem więcej, iż żadnemu monarsze u nas nie przebaczonoby polityki sułtańskiej. Dla pięknych ócz sułtana Niemcy nie będą prowadziły wojny. Błędem Rosyi jest, że się czegoś po nas spodziewa, co nie jest naszą sprawą a w kwestyi wschodniej ani Rosya ani Austrya nie mogą od nas żądać, abym dla nich pracowali. Niemcy nie mogą sułtanowi powiedzieć: Rób to lub rób tamto! my przecież też nie żądamy od Rosyi, aby dla nas w Paryżu działała lub była pośredniczką. W Bułgaryi mamy jeszcze mniej interesów jak w Konstantynopolu. Zresztą w Bułgaryi staliśmy zawsze po stronie Rosyi; na to mamy mnóstwo dowodów. Wasz Battenberg nie zostałby był potwierdzony na kongresie berlińskim, gdyby nie był kandydatem rosyjskim; stał się później niewiernym; gdyby nie to, to siedziałby jeszcze dzisiaj na tronie. Przedewszystkiem popierała go Rosya, a nie ja, a gdy rozwinął własny sztandar i przedstawił się w właściwem świetle, czyż to ja nie byłem, który na przekór życzeniu cesarza Fryderyka zapobiegłem paznogciami i zębami małżeństwu jego z księżniczką niemiecką? I nie mogłem inaczej postępować, bo widziałem, że utracę moją pewność, zamiast pozostać bezinteresownym i mieć ręce nie skrępowane, i dla tego nie mogłem się zgodzić na to, aby księżniczka pruska się tłukła po Bałkanach.

Bismarck oświadczył potem, iż był przeciwnikiem podróży cesarza do Konstantynopola i dodał: Istotnie nie ma w tej podróży nic niebezpiecznego; nie można się przecie dziwić, jeżeli młody, pełen życia monarcha chce czas swój przyjemnie na podróżach przebywać. Lecz byłem przeciwny tej podróży, ponieważ obcy mężowie stanu i ludy będą wierzyły, że sułtan „y est pour quelque chose (t. j. sam miał z tem coś do czynienia). Gdybym był pozostał na mojem stanowisku, to podróż ta nie miałaby żadnego znaczenia i żadnych wyników; teraz atoli zostałem zdymisyonowanym i nie mogę o niczem wiedzieć ani też przewidzieć."

Następnie wspomniał były kanclerz o polityce kolonialnej i rzekł: Każdy rozwój żeglugi jest także rozwojem kraju i jego sił. Emigracya nasza nie jest wynikiem przeludnienia lub ubóstwa. Dowodem na to są koszta, jakie mają emigranci przy przeprowadzeniu ich przesiedlenia, najmniej 1000 marek za głowę (?). Nie, niezadowolenie, które leży w charakterze Niemców, jest prawdziwą przyczyną."

Exkanclerz mówił dalej: „W Rosyi mniemają, że Niemcy są zadowoleni, że tak wiele kolonistów niemieckich się osiedliło w Rosyi. Do djabła! W trzech generacyach są już Rosyanami i w każdym przypadku nie przynoszą nam, lecz Rosyi korzyść, lecz od rządu niemieckiego żądają jego poddani niemieccy obrony i ochrony ich interesów. Nie, lud rosyjski jest uboższym, lecz jest zadowolonym z wszystkiego i wdzięcznym. Powtarzam, że mamy miejsce dla wszystkich; nie potrzebujemy miejsca szukać u naszych sąsiadów; nie myślimy bynajmniej o wojnie i życzymy, aby nas pozostawiono w spokoju tak, abyśmy mogli uregulować nasze sprawy wewnętrzne."

Na zapytanie, czy konferencya robotnicza przyniosła jaką korzyść, odpowiedział Bismarck: „Kwestya robotnicza jest mniej zawikłaną, lecz pomimo to niebezpieczną. Niezadowolenie robotników jest sprawą bardzo złą, lecz mija prędzej, jak niezadowolenie kapitalistów; ostatnie tworzy powolną, ciężką, chroniczną chorobę państwową, bo zapobiega cyrkulacyi krwi w organiźmie. Robotnicy nie są tak strasznymi, bo nie ich większość, lecz mniejszość wywołuje rozruchy; mniejszość a nie większość wywołała dotychczas francuzkie rewolucye. Mówiłem już w styczniu, że nawet car Rosyi nie jest w stanie urzeczywistnić takie zadanie, jakiem jest rozwiązanie kwestyi robotniczej. Bóg tylko może rozwiązać kwestyę robotniczą tak, jak robotnicy żądają. Nie ma przecie milionera, który jest zadowolony tem, co ma. Zaspokój pan dzisiaj część potrzeb robotnika, to będzie miał jutro nowe. Dzisiaj potrzebuje trzy pary, jutro pięć par butów."

Zapytany o przyczynę rezygnacyi, odrzekł Bismarck: „Nie było żadnych przyczyn. Cesarz jest bardzo czynnym i czuje nadmiar sił w sobie i dla tego chce sam być kanclerzem, lecz mimo wszelkiej energii przekona się cesarz wnet, że to jest trudną, niewdzięczną sprawą, chociażby jej cały swój czas poświęcił. Powiadają, że cesarzowa wdowa odgrywała wielką rolę przy mej rezygnacyi, lecz ta wieść jest fałszywą. Przeciwnie, rezygnacya moja zaniepokoiła ją, a pozostajemy w jak najlepszych stósunkach. Zresztą jest bardzo rozsądną niewiastą. Zresztą nie roszczę sobie żadnych pretensyi; ofiarowano mi przecież więcej, aniżeli mi potrzeba."

„W przeszłym roku", mówił Bismarck dalej, „pytał mnie się pan najsilniejszego państwa w Europie (car): „Książę, zawierzam ci, lecz jesteście przekonanym, że masz stanowisko zapewnione?" Odpowiedziałem szczerze: „Wasza carska mość, jestem zupełnie przekonanym o nieograniczonem zaufaniu mego monarchy i że aż do końca życia pozostanę na tem stanowisku, lub przynajmniej tak długo, jak zdrowie i siły na to zezwolą." Minęło tylko kilka miesięcy a wtedy moja omyliła mnie. Fakt ten smuci mię bardzo."

Na zapytanie Lwowa, co Bismarck w przyszłości myśli czynić, odrzekł tenże: „Jeżeliby się podobało mej ojczyźnie mnie powołać i gdybym był potrzebnym, natenczas będę posłusznym, jeżeli siły moje na to zezwolą; zresztą będę służył ojczyźnie, gdzie tylko będę mógł."

Zapytany czy teraźniejsza jego bezczynność nie będzie miała wpływu na późniejszą jego działalność, gdyby znów miał swe stanowisko zająć, odpowiedział: „Naturalnie! Koło zegara, z którego wyłamano jąb, nie może iść tak dobrze jak koło nieuszkodzone."

Na końcu oświadczył Bismarck: „Wszystko, na co moralnie byłem upoważniony do odpowiedzenia, pokrywa wszystko co pan potrzebujesz wiedzieć. Odpowiadałem szczerze i bez wykrętów. Musisz pan pamiętać o tem, że mówiłem nie jako mąż stanu, lecz jako człowiek prywatny, który kocha politykę, i który od czasu, gdy go „force majeure" (większa siła) doprowadziła do teraźniejszego położenia, nie może o wielu sprawach wiedzieć, i dla tego też nie może stanowczo powiedzieć, że te lub owe z jego idei i zamiarów, obecnie tak a nie inaczej mogą być urzeczywistnione.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Wedle „Wiadomości gubernialnych kowieńskich", w tamtejszej gubernii przemieszkuje wiele osób, liczących się do poddanych pruskich, czego im rząd pruski nie przyznaje. Większa część tych osób albo rodziła się już w Rosyi, lub też przybyła tu w dzieciństwie z rodzicami. Rodzice owych dzieci nie wymieniali swych paszportów krajowych za życia, lecz wedle dawnego porządku otrzymywali bilety na przebywanie w Rosyi i nie zapisywali się w matrykułach konsulatu. Owe dzieci nie mogą teraz otrzymać biletu rosyjskiego wobec rozporządzenia, aby każdy żądający takiego biletu, wylegitymował się paszportem zagranicznym lub świadectwem konsulatu. Przemieszkują więc za przeterminowanemi paszportami. Są zaś i tacy, którzy wcale nie posiadają żadnych dowodów piśmiennych.

„Wielu zgłaszało się z prośbą o przyjęcie do poddaństwa rosyjskiego, rząd atoli nie uwzględnił tej prośby na mocy obowiązujących przepisów prawa, wedle których, od każdego pragnącego przyjąć poddaństwo rosyjskie, wymaga się przedstawienia aktu stanu i świadectwa zamieszkania w Rosyi. Otóż dokumentów rzeczonych osoby wskazane powyżej otrzymać nie mogą, gdyż ci, którzy przetrzymali dziesięcioletni paszport, uważają się za wyłączonych z poddaństwa pruskiego, wedle praw tam obowiązujących, ci zaś, którzy się urodzili w Rosyi, a nie zostali zapisani w matrykułach konsulatu, nie są uważani wcale przez rząd pruski za poddanych cesarstwa niemieckiego."

— O skasowaniu dubieńskiego k'asztoru Karmelitanek otrzymał „Przegląd" następujące szczegóły: „W klasztorze tym było ośm zakonnic, ulokowanych tu ze wszystkich innych klasztorów, pokasowanych już przedtem, były tu więc, oprócz Karmelitanek, Franciszkanki, Barbarki i Urszulanki. Skazano je na wymarcie, odebrano wszelką własność i na utrzymanie dawano ze skarbu państwowego po kilka rubli miesięcznie na każdą. Najmłodsza z nich, przełożona klasztoru, matka Klementyna Żórakowska, ma lat 68; najstarsza, nie znana nam z nazwiska, lat 96. Ona sama już nie może ustać na nogach, więc gdy się odbyło wypędzenie z klasztoru, dwie inne siostry zakonne prowadziły ją pod ramiona. — Dzieje kasaty są następujące: Były naczelnik kancelaryi Drentelna, a teraźniejszy prezes sądu obwodowego łuckiego, Merkułow, „diejatel" bardzo złośliwy i potężny, napisał do żytomirskiego gubernatora Jankowskiego list treści: „Czy długo jeszcze ta „mierzość" (obrzydliwość) będzie tolerowana w Dubnie? Wszak to wstyd, żeby w rdzennie i odwiecznie prawosławnem mieście były dwa katolickie kościoły: klasztorny i parafialny. Wszyscy prawowierni Rosyanie spodziewają się, że pan usunie nareszcie tę niewłaściwość". Otrzymawszy to upoważnienie, Jankowski doniósł Pobiedonoscewowi, że trzeba klasztor skasować i wnet otrzymał upoważnienie. Zakonnice zaczęły się starać o cofnięcie rozkazu. Przy pomocy uczciwych Rosyan udało się im wysłać petycyą do carowej, lecz ta nie raczyła nawet odpowiedzieć. Klasztor otoczono żołnierzami, którzy odpędzali publiczność. Wyprowadzono ośm gorzko płaczących staruszek na kolej; otoczali je żandarmi, z przodu szła policya, z tyłu oficer z plutonem żołnierzy. Aby się nikt do zakonnic nie zbliżył, wypędzono siostry zakonne do wagonu trzeciej klasy, wagon zamknięto, okna jego zasłonięto, na stopniach postawiono żandarmów — i pociąg ruszył na zachód. W Zdołbunowie, gdzie trzeba przechodzić do innego dworca i na inne tory, znów odbył się pochód zakonnic w otoczeniu żandarmów, a publiczność trzymana była zdala. Powieziono zakonnice-wygnanki do Sandomierza, gdzie jeszcze jeden klasztor skazany na wymarcie.

Kościół Karmelitek w Dubnie obrócono na skład materyałów wojennych, a co się stanie z klasztornemi zabudowaniami, jeszcze na pewne nie wiadomo. Jedni chcą tam mieć więzienie, inni — składy wojskowe.

— Z Wilna piszą do „Kraju": „Przed paru tygodniami w tutejszym sądzie okręgowym rozpoznawaną była sprawa proboszcza, parafii karwiańskiej (powiatu wileńskiego), ks. Wincentego Dojniaka, oskarżonego o pobłogosławienie, według obrządku katolickiego, kilku związków małżeńskich między członkami rodzin, które w r. 1866 przyłączone zostały do prawosławia (tj. byłymi Unitami). Wyr kiem sądu okręgowego, ks. Dojniak skazanym został na pozbawienie urzędu, z wymówką (wygowor).

— Z powodu zbliżającej się w roku 1893 setnej rocznicy przyłączenia Podola do Rosyi, czynione są — jak upewnia „Grażdanin" — przygotowania do nadzwyczaj świetnego obchodzenia jubileuszu. Projekt został już nakreślony. Ma być wydana książka pamiątkowa, — (naturalnie pełna fałszów historycznych).

POD PRUSAKIEM

W. Ks. Poznańskie.

Bolesław Ziołecki z Kozubca nabył dobra rycerskie węgierskie w pow. średzkim, blisko 2300 mórg od banku szczecińskiego za pośrednictwem reprezentanta tegoż banku p. Jul. Reichsteina. Dotąd majątek ten był przez 28 lat w posiadaniu p. Caro.

— P. Franciszek Moszczeński, sprzedał piękną swą własność Dziewierzewo, mającą obszaru 1781 hektarów, w tem 150 ha łąk i 540 ha lasów, uważaną za perłę powiatu żnińskiego, komisyi kolonizacyjnej, która mu zapłaciła po 56 talarów za morgę.

— Z Nowego Kramska piszą do „Wielkopolanina" pod dniem 15 maja. Wieś nasza jest jedną z największych w powiecie babimojskim. Jest tutaj osiadłych 4 gospodarzy lutrów, a 6 deutschkatolików, reszta sami Polacy gospodarze. Wczoraj był u nas wybór sołtysa i wybrano deutschkatolika. Na termin wyboru nie stawił się ani jeden z lutrów a tylko 2 deutschkatolików, reszta byli sami Polacy. Wszystkich głosów oddano 40 i to 12 głosów na Polaka a 28 na deutschkatolika, jak gdyby u nas nie było gospodarzy rodaków, którzyby urząd sołtysa mogli tak dobrze sprawować jak i Niemcy. Teraz się Polacy wstydzą, jeden za drugiego.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W wsi Starym Jasieńcu (w powiecie świeckim) rzucił ktoś w nocy z 14 na 15 zm. przez okno do pomieszkania młynarza Drewsa puszkę napełnioną prochem i zaopatrzoną w lont. Puszka eksplodowała i poraniła straszliwie śpiącą w izbie Drewsową. Sprawcy nie wyśledzono; posądzają o to sąsiada Drewsa, który proces z nim przegrał.

— Dawniejszy burmistrz miasta Chojnie, w Prusach Zachodnich, został wyrokiem chojnickiej izby karnej skazany na 18 miesięcy więzienia za przywłaszczenie sobie w 10 wypadkach pieniędzy magistrackich.

Szlązk.

Zabrze. Za staraniem Przew. ks. Proboszcza przeszła pewna Izraelitka na łono katolickiego kościoła i przystępowała niedawno do pierwszej komunii św.

— Ziemięcice. Dnia 12-go z. m. obchodzili czcigodni małżonkowie Wojciech i Katarzyna Pudło złote wesele.

— O strasznem nieszczęściu, jakie się wydarzyło pomiędzy Sławikowem a Turzem na tak zwanym Turskim przewozie na Odrze, w powiecie raciborskim piszą „Nowiny Raciborskie" co następuje: Do kościoła parafialnego w Sławikowie należą wsie Ruda, Turze, Budziska i Siedliska z prawego brzegu Odry. Do tych wsi wracały w czwartek około godziny 4 po południu dzieci z Sławikowskiego kościoła z nauki katechizmowej. Parobkowi przewoźnika Czogale nie chciało się widocznie użyć ciężkiego pramu, lecz chciał przewieźć dzieci na łódce. Przewiózł też szczęśliwie chłopców, poczem popłynął po dziewczęta, do których przyłączyły się starsze dziewczyny, wracające także z kościoła. Było ich razem na brzegu 38. Nie chciały one razem wsiadać, lecz parobek zaklął i zaczął wymyślać, że kilka razy po nie rzeki przepływać nie myśli. W końcu dały się namówić i wsiadły wszystkie do łodzi. Zaledwie atoli odbił od brzegu, gdy łódź przewróciła, i wszystkie dziewczęta wpadły do wody. Krzyk przeraźliwy rozległ się po wodzie, biedne dziewczęta walczyły jak mogły z prądem rzeki, wołały o pomoc, lecz pomocy nie było. Tak jedna po drugiej tonęła, jedna drugą wciągała w uścisku śmiertelnym w głąb wody. Z wszystkich dziewcząt dwie tylko ocalały. Jedna zdołała uchwycić się liny przewozowej, a druga trzymając się nieżywej koleżanki została uniesioną przez prąd wody i dopiero po dobrej chwili nawpół żywą wyciągnięto. Zbiegli się ludzie, zaczęli szukać ciał, lecz po wielu trudach wyciągnięto z wody zaledwie 12 dziewcząt, reszty na razie nie odnaleziono. Przypadkowo znajdował się w pobliskiej Raciborskiej Kuźni, p. Dr. Rostek z Raciborza. Posłano zaraz po niego, a on objeżdżał do późnej nocy wsie nieszczęśliwe, badał i oglądał ofiary wypadku, ale ludzka pomoc tam na nic się już nie zdała. Jedynie tę, która na ciele drugiej koleżanki płynąc, została z wody wyciągniętą, można było docucić. Trzydzieści i sześć dziewcząt straciło życie młode w jednej chwili!... Na miejsce nieszczęścia przybyli przedstawiciele władzy miejscowej, landrat raciborski, jako też ksiądz kapelan Pierschke z Sławikowa. Parobka, który był przyczyną nieszczęścia, a który szczęśliwie z wody wypłynąć zdołał, aresztowano natychmiast. Gdyby nie to, byłby pewnie ledwie z życiem uszedł, gdyż jak łatwo wystawić sobie można, straszne rozjątrzenie owładnęło ludem na widok sprawcy tylu ofiar. Odra przy przewozie Turskim jest wązka, a bardzo głęboka, przytem ma prąd nadzwyczajnie silny. To tłumaczy nam, dla czego zaledwie dwie dziewczynki zdołały się uratować.

Galicya.

POD AUSTRYAKIEM.

Na gruntach p. Władysława Fedorowicza w Galicyi znaleziono w tych dniach wielki skarb monet niezmiernie starych i nieocenionej wartości. Wśród tysiąca sztuk z XIII wieku stwierdził zarząd nadwornego muzeum wiedeńskiego wiele zupełnie dotąd nieznanych jeszcze. Prosił też właściciela o dar po jednym okazie dla gabinetu cesarskich. Zdaje się, że to pamiątka z pobytu hord krymskich.

— Wadowice. Jeszcze nie zatarło się wrażenie, wywołane procesem emigracyjnym, inaczej „amerykańskim", a już w sali rozpraw tutejszego sądu stanął nowy szereg oskarżonych, pochodzących z Oświęcimia, który znowu na innem polu szukali niedozwolonego gzesztu. Treść procesu stanowią rozmaite sztuczki jakich używają, żeby uwolnić od służby wojskowej takich młodzieńców, którzy wolą przyglądać się, jak wojsko maszeruje, aniżeli sami dźwigać tornister i karabin. Takie procesy zdarzają się prawie co rok w Galicyi, a oskarżonymi po większej części bywają żydzi. Tak i teraz w Wadowicach przed zwyczajnym trybunałem ztanęło 18 żydów z Oświęcima; głównymi oskarżonymi są: Band,

Pan Kazimierz słysząc jak pożądaną była ta wiadomość dla królewiczowej, nikomu nic nie mówiąc, wyszedł do swego mieszkania, kazał sobie konia podać, i już miał wsiadać, kiedy nadszedł Golian. Zdziwiony co za powód wyjazdu w taką porę, pytał o przyczynę, a kiedy pan Kazimierz opowiedział mu rzecz całą, oświadczył zaraz, że mu towarzyszyć będzie, i jak w Maleszowej, ich dwóch i kozak sami trzej jechali do owej leśniczówki.

Niezmierna zlewa utrudzała pochód; woda strumieniami leciała ze wzgórz, pioruny biły w około i płoszyły konie; z ciężkością więc dojeżdżali do celu podróży, kiedy huk silniejszy jak poprzednie rozległ się w powietrzu, potem dym słupem wzniósł się nad słomianym dachem leśniczówki, i zaraz ogień z trzaskiem ukazał się w kilku miejscach między snopkami, a pomimo to niebezpieczeństwo nikt nie wyszedł z domku, gdzie leżała chora, jakby to było pustkowie.

Spotrzegli to młodzieńcy — pali się! — wykrzyknęli jednocześnie, i pochyleni na koniach pędem spieszyli na ratunek. Zaledwie dopadli do domku, zeskoczyli z koni, poparli silnie ramionami zamknięte wewnątrz drzwi, które pękły na połowę — w jednej chwili byli w izbie, gdzie zastali zemdloną chorą, i uwinąwszy ją w prześcieradła co ją okrywały, wynieśli z chałupy. Owiana świeżem powietrzem przyszła do przytomności chora, i składając ręce do swoich wybawicieli:

— Dziecko moje! — zawołała z przerażeniem.

— Gdzie spytał pan Kazimierz.

— W kołysce u pułapu! — zawołała łkając, i drugi raz zemdlała.

Pan Kazimierz ściągnął z chorej jedno z prześcieradeł tak mokre jakby w wodzie zmaczane, i zostawując ją na rękach Goliana, biegł do domu owijając się w płótno. Spostrzegł to Golian:

— Stój pan na miłego Boga — wołał — ja pójdę po dziecię!

Ale nie zatrzymał się pan Kazimierz, i znikł wśród dymu buchającego ze drzwi.

Golian złożył chorą pod płotem, co nieco odsłaniał od burzy, i poskoczył za panem Kazimierzem; nim dopadł do drzwi, trzask walącego się dachu przejął go trwogą o życie przyjaciela; jednocześnie z nim przypadł i kozak, i oba już byli przy drzwiach, kiedy paląca się krokiew wisząc na jednym końcu, zsunęła się i przecięła im drogę, a kiedy wiatr chwilowo zwrócił dym na bok, ujrzeli w sieni pana Kazimierza; stał on jak widmo owinięty w białą płachtę, która się cała kurzyła i co chwilę zająć się mogła.

Na ten widok Golian na nic niepomny gołemi rękami porwał z pomocą kozaka za palące drzewo, szarpnęli oba silnie, a kiedy pękła krokiew pod tym naciskiem, kozak upadł, a Golian jednym skokiem był w sieni w chwili, kiedy pan Kazimierz, któremu tchu brakło, miał upaść. Z wysileniem, które podwajała rozpacz, porwał on go na ręce, i choć paliły się suknie jego i czapka, choć ręce miał popalone, wyniósł go na dwór, i kiedy składał na ziemię, z pod płachty wyleciało dziecię i krzykiem dało znak życia, a on zatoczywszy się, zemdlał.

Oba młodzieńcy leżeli bez przytomności; kozak biegał od jednego do drugiego trzeźwiąc i ręce załamując, kiedy z za płotu ogród okalającego wyskoczył ktoś ze strzelbą na plecach i borsuczą torbą a za nim dwóch chłopów z kosturami; widząc leżące dziecię porwał je na ręce i z rozpaczą do piersi tulił, a kiedy znów zapłakał chłopczyna, radość wystąpiła na twarz smutną przed chwilą i ta oznaka czułości zdradziła ojca; pytał o żonę, a dowiedziawszy się że w bezpiecznem miejscu złożona, zajął się zbawcami swojej rodziny.

Z pomocą gajowych przenieśli ich do szopki, z tyłu domku, gdzie i chorą złożono. Pan Golian pomimo mocnego opalenia przyszedł zaraz do przytomności, ale pan Kazimierz widno tak mocno zaczadział w dymie, że znaku życia nie dawał; widząc to leśniczy, zwrócił się do kozaka:

— Na koń kozacze — wołał — leć do pałacu i dawaj znać co się tu stało.

Dwa razy nie trzeba było mówić kozakowi, w jednej chwili był na koniu, i jak wiatr pędził drogą.

Tymczasem wszyscy w Sulgostowie w milczeniu czekali końca burzy, a królewiczowa czy ciekawością zdjęta, czy jakiemś przeznaczeniem powodowana siedziała z robotą w oknie i niespokojnie spoglądała na dziedziniec.

Burza już nieco ustawała, coraz się oddalał huk grzmotów, już i niebo błękitne wyglądać poczęło z pomiędzy usuwających się chmur, kiedy wpadł na dziedziniec kozak wysłany z leśniczówki. Wołał on widno na ludzi przed stajniami stojących, ręką machał i pędził do pałacu. Spostrzegła go pierwsza królewiczowa i powstała raptownie:

— Panie starosto! — zawołała na Pułaskiego — co to za człowiek? — i ręką wskazywała w okno.

Zaledwie okiem rzucił wezwany.

— To mój kozak — zawołał — jakieś nieszczęście spotkało mego syna!

Obecni spojrzeli po sobie, Antoni, Franciszek i Dominik byli w pokoju, brakowało tylko Kazimierza.

Wszyscy przerażeni biegli przez salę ku sieni, kiedy drzwi do niej wiodące rozwarły się z trzaskiem, i w nich okazał się kozak. Popalone odzienie z którego strugą lała się woda, pokrwawiona twarz i ręce, wyraz pomięszania w wejrzeniu przejęły strachem wszystkich, a kiedy kozak spostrzegłszy Pułaskiego zawołał:

— Bat'ku! nasz panycz może już nie żyw! — wtedy pobladł nieszczęśliwy ojciec, i oparł się o stolik; kobiety poczęły płakać, a królewiczowa zemdlała.

Otoczono kozaka; pan starosta Nowowiejski wypytywał o szczegóły wypadku, a kiedy je opowiedział, wnieśli wszyscy, że jeszcze nadzieja nie stracona. W starostę Wareckiego wstąpiła otucha, kazano kulbaczyć konie, zaprzęgać do powozu dla przewiezienia chorych; kobiety nieco spokojniejsze podawały kordyały i wina; w jednej chwili ruszyli mężczyźni ku leśniczówce, a kobięty otoczywszy królewiczowę gorąco modliły się.

Z największym pospiechem dążyli wszyscy do leśniczówki, kiedy w połowie drogi ujrzeli gajowego, którego przytomny leśniczy wysłał na koniu pona Goliana; z daleka machał on czapką na znak radości i wrzeszczał na całe gardło:

— Pan starościc ożył!

Na tę wiadomość szczęśliwy ojciec rzucił sakiewkę z pieniędzmi zwiastunowi tej pomyślnej wieści, i kazał spieszyć do pałacu, a sam co koń wyskoczy pędził do leśniczówki, którą mu wskazywały kłęby dymu.

Jednocześnie prawie dopadli wszyscy do celu podróży, a kiedy weszli do szopki, ujrzeli pana Kazimierza siedzącego na sianie; blady, jakby w nim krwi nie było, odzież zmokła i podarta, obuwie spalone, twarz dymem oczerniona; obok niego Golian z obwiązaną głową i obwiniętemi rękoma, na drugiej stronie szopki leżała chora, i tuliła płaczące dziecię a leśniczy krzątał się między niemi i usługi oddawał.

Z radością trudną do opisania, witał ojciec już opłakanego syna, którego czyn odważny i ludzki tem droższym mu go czynił.

— Bóg cię ocalił moje dziecię! — wołał rozrzewniony.

— Bóg, ojcze — odrzekł młodzieniec — zesłał mi przyjaciela, który mi życie uratował — i wskazywał na towarzysza, którego znowu jak syna uściskał starosta, a potem odwracając się do pana Kazimierza.

— Cóż was w taką burzę zagnało tutaj? — zapytał.

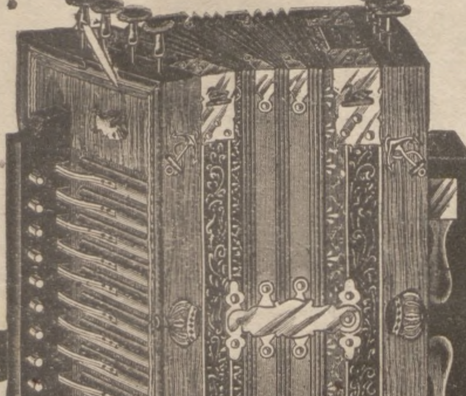
Zmięszał się nieco zapytany, bo prawdziwy powód wycieczki mógł zdradzić uczucie serca jego, ale zaraz z pewnością odrzekł: że obiecał chorej, odwiedzić ją w tym dniu i przywieść nowe lekarstwo, i dla tego nie uważał na burzę. i przybyli tutaj w chwili, kiedy piorun dom zapalił.

Zrozumiał pan Golian pobudki, dla których przyjaciel jego w ten sposób tłumaczył wycieczkę ich, potwierdził też co pan Kazimierz mówił, chora w gorączce nie przeczyła, uwierzono tedy, chwalono odwagę a pan starosta Nowowiejski przyrzekł szczególne względy swoje panu Golianowi; a kiedy zajęty był wybadywaniem leśniczego i gajowych, to pan Kazimierz z cicha z ojcem rozmawiał, a ten po chwili powstał i biorąc starostę Nowowiejskiego za rękę:

— Mości starosto dobrodzieju! — rzekł — przez względy swoje dla mego syna, które on, pewien jestem, wysoko cenić będzie umiał, obiecałeś łaskawco zająć się losem pana Goliana, za co ci uniżenie dziękuję; ależ chciej pomnieć, że to mój obowiązek wywiązać się mu z długu wdzięczności, i że ja jestem debitorem pana Goliana, a Bogu dzięki w stanie wypłacić się choć w części; żebym zaś to mógł spełnić, zezwól, ażeby ci dwaj młodzieńcy nie rozłączyli się, bo doprawdy, podobni do siebie.

— Zawszem — odrzekł pan Krasiński — dobrze uważał pana Goliana, a dziś go wysoko cenię; z przyjemnością też widziałbym go w domu moim, ale kiedy takie jest życzenie szanownego pana starosty, a pan Golian zgadza się na to, chętnie przystaję, ażeby wszedł w służbę jego. Cóż Waść na to? — zapytał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



NINIEJSZA HARMONIKA, nasz Nr. 308 ma piękną machoniową okładkę, machoniowe klawisze i klucze, wklęsłą otwartą deskę do kluczów, złote i niklowe ozdoby, niklowe rogi i klamry, dubeltowe miechy, 10 kluczy, 3 stopsów, 4 gatunki piszczałek.

Cena sklepowa $13.00. Nasza cena hurtowna $6.50. Chcesz kupić pierwszej klasy dobrą harmonijkę z dobrym głosem, nie zaniedbuj czasu, ale przyślij zaraz po jednę. Za każdą ręczymy, że jest w najlepszym stanie muzykalnym. Ręczymy, że będziesz zadowolony, albo zwrócimy pieniądze. Gdzie tylko w jakiem mieście jednę przedamy, to jesteśmy pewni że i więcej przedamy. Pamiętajcie, że my polegamy na dobrych przymiotach tej harmoniki, aby zachować sobie waszą i waszych przyjaciół przychylność. Jest ona zgrabną, mocna i trwała, i kosztuje tylko $6.50.

Przy obstalunku przyślij pieniądze w liście rejestrowanym albo przez Money Order, albo przyślij jednego dolara, a my resztę ściągniemy przez C. O. D. z przywilejem egzaminacyi przed zapłaceniem.

HENRY MERZ & CO
— następca po —
B. F. CLETTENBERG & CO.
229 & 231 E. Division str., CHICAGO, Ill.

PROBA DARMO!



Regularna CENA składowa $35

Dla wprowadzenia w bieg naszych zegarków, ofiarujemy nasz regularny $35 z 18 karatowego złota i czystego srebra zegarek za $8. Wytnij to i przyślij do nas wraz z 50 centami w znaczkach pocztowych, jako zapewnienie, że zegarek w dobrej intencyi stalujesz i tem zabezpieczamy się przeciw stracie za przesyłkę, a my poszlemy ci zegarek przez C.O.D. podległy egzaminacyi i jeżeli go znajdziesz doskonałym i takim jak go opisujemy, wtenczas zapłacisz resztę $7.50 i zatrzymasz zegarek. W przeciwnym razie płacić nie potrzebujesz. Jeżeli sprzedasz lub nastręczysz nam kupców na 6 zegarków, poszlemy ci jeden za darmo.

Jest to regularny $35.00 zegarek, my gwarantujemy, że koperta wygląda równo z zegarkiem z czystego 18 karatowego złota za $100.00. Jest on grubo pozłacany 18 karatowem złotem będąc z czystego srebra — co robi kopertę składającą się z czystego złota i srebra, srebro w środku, złoto z wierzchu. Koperty są ręcznej roboty ślicznie grawirowane przez najlepszych mistrzów. Zegarek zatrzymuje swój połysk na zawsze, i różni się zupełnie od tanich mosiężnych zegarków. Składa się z czystego srebra i złota i nie różni się niczem oprocz właściwej wartości od $100.00 złotego zegarka. Werk jest jednym z na lepszych amerykańskich wyrobów, każda część jest akuratnie złożona i dobre rubiny znajdują się w zegarku. Obstalujcie czem prędzej zanim cenę podwyższymy. Oferta ta jest dobrą na 60 dni dla tych, którzy starać się będą sprzedawać nasze zegarki, dla innych $35.00.

WM. WILLIAMS, 121 Halsted St., Chicago.

Wytnij to i poszlij z obstalunkiem.

Goldberg, Kupperman, Wulkan i dwaj już znajomi z amerykańskiego procesu Landerer i Sudger (pierwszy zasądzony na półpięa, a drugi na dwa lata więzienia). Władze wojskowe wysłały krakowskiego majora-audytora Maciulińskiego, żeby śledził przebieg rozprawy sądowej i zbierał potrzebne materyały. Prokuratorya zarzuca oskarżonym, że w Białej w latach 1885, 1886, 1887 i 1888 chcieli ująć, za pośrednictwem łapówek, wojskowych lekarzy przy asenterunku, żeby mieli względy na pewnych rekrutów. Oskarżenie utrzymuje, że pobór do wojska w Białej w latach wyżej wymienionych nie odbywał się sprawiedliwie, lecz stanowił źródło dochodów dla niektórych lekarzy wojskowych, a napewno — dla Fajwla i Mechla Bandów, gdyż Fajwel był uważany za pośrednika w sprawie poboru. Do rozprawy, która potrwała tydzień, wezwano 26 świadków. Zasądzeni zostali: Band i Sandgier na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

— Kraków. Restauracya kościoła św. Stanisława na Skałce cicho, ale systematycznie postępuje; po naprawie związania na kościele, pokrycia, gdzie było potrzeba dachu, po wyrestaurowaniu gruntownem, bo dano cały szczyt nowy na wieży wschodniej kościoła, pokryto miedzią, nareszcie odmalowano wewnątrz kościół. To wszystko zrobiono przed zimą zeszłego roku. I zima nie przeszła bezczynnie. Piękny organ, jeszcze w połowie przeszłego wieku zbudowany, stanowiący wielką ozdobę kościoła, był zupełnie rozstrojony, wiele w nim głosów było bezczynnych. Otóż aby świeży kościół dostroić do ogólnej harmonii, oddał przeor gruntowną restauracyą organu znanemu z sumienności i znajomości z swej sztuki organmistrzowi krakowianinowi p. Tomaszowi Wojciechowskiemu, który mozolną kilkomiesięczną pracą, nadał organom prawie zupełnie nową internacyą, co znowu stanowi nie małą ozdobę kościoła.

W pracowni blacharskiej p. Markusa wykonano artystycznie emblemata św. Michała Archanioła, a mianowicie ogromny hełm, tarczę, dwa miecze ogniste, wszystko z trwałego materyału, bo z miedzi, mające zdobić środek facyaty kościelnej, gałkę pod krzyż na wieży odzłocono. Nareszcie widzimy z przyjemnością rusztowanie przygotowane do prowadzenia dalszej pracy i zewnątrz kościoła, który oprócz znaczenia historycznego, będzie ozdobą krakowskiego grodu.

Jak wiadomo, wszystko co zrobiono, zrobiono groszem ofiarnym.

Nowe miasto.

W Irlandyi poświęconem zostało w ostatnich dniach nowe miasto, które powstało w bardzo krótkim czasie.

Nazywa się ono New Tipperary a powstanie jego jest jednym z najciekawszych epizodów walki irlandzkich patryotów z ich ciemięzcami, lordami angielskimi.

Rzecz ma się, jak następuje. Pewien właściciel dóbr ziemskich, lord Ponsonby, posiadał w bliskości Corku 11.000 akrów roli, którą dzierżawiło 235 familii irlandzkich. Dzierżawcy ci należą do ligi irlandzkiej i od roku 1886 nie płacą dzierżawy. Układy z lordem Ponsonby zaszły jednakże już tak daleko, że zgoda byłaby wkrótce nastąpiła, gdyby nagle lord Ponsonby nie był sprzedał swej posiadłości niejakiemuś Smith Barry, członkowi izby parów w Londynie.

Nowy właściciel wypowiedział dzierżawę wszytkim dzierżawcom i kazał gospodarstwa w oznaczonym czasie opuścić. Lord Smith Barry posiada wielki majątek, pomiędzy innemi należy do niego także stare miasto Tipperary, czyli raczej grunta na których wystawione są budynki miasta. Obywatele miasta w liczbie 8 tysięcy zażądali od niego, aby dzierżawców lorda Ponsonby zatrzymał nadal, lub też ażeby w części słusznym ich żądaniom zadość uczynił, w końcu oświadczyli gotowość zapłacenia zalegającego czynszu. Ale lord Barry nie chciał się na to zgodzić, w skutek czego ośm tysięcy mieszczan opuściło Tipperary i założyło nową osadę na gruntach należących do Irlandczyków, lub też Anglików sprzyjających sprawie irlandzkiej. Nowe miasto rosło w oczach; ze wszech stron posyłali Irlandczycy tam pomoc w koniach, których liczba do 17.000 wzrosła. Zarząd pewnego towarzystwa posyłał na cel ten 15 tysięcy szylingów tygodniowo. Wspólnym usiłowaniom całej niemal Irlandyi powiodło się w dniu 15 kwietnia r. b. miasto do tyla wykończyć, że się mogło odbyć poświęcenie miasta. Poświęceniu obecne były tysiące ludu i liczne duchowieństwo irlandzkie.

Ale na nieszczęście, Smith Barry podstępnie wykupił pewien obszar gruntu, na którym się część budynków nowego miasta znajduje, i oznajmił mieszkańcom, że w siedmiu latach spodziewa się ich z nowego gniazda wypędzić.

Rząd angielski patrzy spokojnem okiem na ten nowy rodzaj sportu gentlemana, a niedawno temu ogłosił nawet Balfour w parlamencie angielskim, „że Irlandya jest zupełnie zadowoloną z dzisiejszego stanu rzeczy!"

WASHINGTON.

Washington, 4 czerwca. Prezydent Harrison zawetował dzisiaj uchwałę kongresu, aby w Hudson, N. Y., został wybudowany dom publiczny, twierdząc że wydatek na taki dom jest niepotrzebnym i nieuzasadnionym.

— Jeneralny pocztmistrz rozporządził że począwszy od 1 lipca listowi będą roznosili listy, gazety itd. w następujących miejscowościach: Aberdeen, S. D.; Anderson, Ind.; Belle Fonte, Pa.; Beloit, Wis.; Butler, Pa; Clarksville, Tenn.; Dixon, Ill.; Franklin, Pa.; Grand Forks, N. D; Greenbury, Pa.; Kokomo, Ind.; Ogden, Utah; Owensborough, Ky.; Santa Barbara, Cal.; Santa Cruz, Cal.

Washington, 6 czerwca. Minister spraw kraju otrzymał dzisiaj telegraficzną wiadomość, że biały człowiek został zamordowany na Tongue River rezerwacyi w Montana przez północnych Cheyennes'ów. Osadnicy znajdują się w wielkim przestrachu, ponieważ się obawiają powstania indyańskiego. Minister spraw kraju polecił ministrowi wojny, aby natychmiast kazał wyruszyć kilku kompaniom konnicy do rezerwacyi.

— Na agenturze indyańskiej w pobliżu Green Bay, Wisconsin, istnieją, jak się minister spraw kraju dowiaduje bardzo krytyczne stosunki. Niedawno temu nominowany i przez Menominee Indyan uznany agent indyański Kilsey nie może wypełniać swych obowiązków. Powiadają, że Indyanie nie ufają nowym agentom, lecz zawierzają starym, znanym urzędnikom. Dla tego nie chcą aby starzy ustąpili i w różny sposób przestraszają nowych, agentów, aby ci nie mogli wykonać swych obowiązków. Sekretarz Noble nie zgadza się z takiem położeniem rzeczy; uwiadomił Kilsey'a na drodze telegraficznej, aby natychmiast swój urząd zajął; w przeciwnym razie zostanie nominowany nowy agent, który będzie umiał uzyskać sobie szacunek.

AMERYKA.

Otrucie na pikniku.

Z Union City, Mich., donoszą 5 czerwca: Wielkie wrażenie wywołała dzisiaj rano pogłoska, że 60 osób się otruło wskutek spożywania mleka znajdującego się w źle oczyszczonych konewkach. W pobliżu jeziora Runyan Lake odbył się bowiem dnia 4go czerwca piknik, na którym obecni spożywali potrawy i napoje spólnie przygotowane. Przez niedbałość kogoś naczynia zawierające mleko nie zostały dostatecznie oczyszczone, a nim wspólna uczta się zakończyła znajdowało się 60 ludzi w tak chorym stanie, że z bólu po ziemi się tarzali. Szczęśliwym przypadkiem byli lekarze obecnymi, którzy mogli chorymi się zająć. Pomimo tego istnieje obawa, że siedmiu z chorych umrze, ponieważ nie było można zawczasu poznać natury choroby. Ściślejsze śledztwo okazało, że mleko zawierało znaczną ilość trucizny serowej.

Podejrzany o morderstwo.

Z Troy, N. Y, donoszą dnia 5 czerwca: Aleksander Dubinski, cygarnik liczący lat 25, jest podejrzanym, że w r. 1887 był w East Saginaw, Mich., przyczyną śmierci Jana Dwaja. Dubinski został poznany w North Adams, Mass., przez Roberta Tercy, który niedawno tam się zjawił, i za jego staraniem uwięziony.

Z dziedziny pracy.

W Columbus, Ohio, zastrajkowali 4 czerwca robotnicy „Consolidated kolei ulicznej". Dotychczas dostawali: Konduktorzy $1.70, woźnicy $1.55 za 12 godzin pracy, a stajenni $1 40 za 10 godzin. Obecnie żądają: Konduktorzy 16, woźnicy 15 centów za godzinę a stajenni $1.50 na dzień. Kompania chce dołożyć po pięć ósmych centa na godzinę, przez co miałaby $12,000 więcej wydatków rocznie.

— W East Saginaw, Mich., zastrajkowało w piątek 300 robotników w heblarniach. Żądają dziewięć godzin pracy z mytem takiem, jakie dostawali za dziesięć godzin. Z tej samej przyczyny porzuciło pracę 100 robotników w fabryce mebli firmy Feige & Silsbee. Można się spodziewać ogólnego strajku ponieważ właściciele fabryk nie chcą się zgodzić na arbitracyą.

— Strajk pittsburgskich kamieniarzy został w sobotę załatwiony. Majstrowie dołożyli robotnikom po $2\frac{1}{2}$ centa na godzinę. Wszyscy strajkierzy powrócili do pracy.

Zgromadzenie familijne.

Familia Fife, której przodkowie w pobliżu teraźniejszej stacyi Boyce nad Pan Handle koleją w Pennsylvanii przed 200 latami się osiedlili, obchodziła w tych dniach święto familijne, na które się zgromadziło przeszło 600 członków. Potomków po braciach James i William Fife, którzy przybyli z Anglii, ma być przeszło 1800, którzy żyją w 31 stanach amerykańskich, w Canadzie, Syryi i Indyach.

Nieszczęścia kolejowe.

W pobliżu Rockford, Ill., wykoleił się w piątek wskutek złamania koła wagonu pociąg pasażerski Chicago i Northwestern kolei i spadł z sześć stóp wysokiego nasypu na oddział robotników kolejowych, którzy się namknęli z toru. Zabitym został inżynier i czterech robotników, a trzech robotników zostało ranionych.

W tym samym dniu wykoleił się w pobliżu English, Ky., pociąg Louisville i Nashville kolei. Ośmiu ludzi zostało ranionych, z tych dwóch śmiertelnie.

Długi sen.

W Amboy, miasteczku położonem w powiecie Lee, Illinois, 94 mile od Chicago, śpi 19letnia panna Grace Gridley, córka znakomitego tamtejszego biznesisty, już od 15 marca. Lica jej są lekko zarumienione, piersi wznoszą się regularnie i dziewczyna wygląda, jakoby się miała każdej chwili ocucić z pokrzepiającego snu. Wszystkie usiłowania, aby ją obudzić są daremnemi. Gdy na końcu pierwszego tygodnia dziwnego tego snu dozórczyni dziewczyny na chwilę opuściła pokój i po chwili powróciła, spostrzegła że łóżko jest próżne. Na wpół przestraszona i zarazem spodziewając się, że dziewczyna może ocuciła, pobiegła do sąsiedniego pokoju i znalazła ją tu w wygodnem krześle, lecz śpiącą tak twardo, jak zawsze. Od tego czasu dziewczyna zaledwie się ruszyła. Pokarm dają jej w postaci płynnej, lecz dotychczas Grace mało co utraciła tuszy. Naturalnie nie potrzebuje wiele pokarmu. Nie wiadomo, jak się zakończy ten długi sen i nawet lekarze nie wiedzą co o tej sprawie mniemać.

Eksplozya gazolinu.

Z Philadelphii donoszą dnia 6 czerwca: Gdy dzisiaj po południu strażacy byli zatrudnieni gaszeniem stosu drzewa płomienie dostały się do rezerwoaru, w którym się znajdowało 12 beczek gazolinu.

Nastąpiła straszliwa eksplozya i w okamgnieniu znajdowało się jedenastu strażaków w deszczu palącego się oleju i zostali straszliwie poparzeni.

Niektórzy z nich umrą niezawodnie. Nazwiska popalonych są: W. McConnell, W. Helrick, J. Hillman, J. Warnick, Thomas Guina, Th. Smyth, James Russell, D. Patterson, S. Graham, B. Burns, R. McQuaid.

Nie chciał go przebudzić.

Jedyny jeden więzień w więzieniu Tattnall powiatu, w stanie Georgia, John Frazer, z drzewa dorobił klucz do zamku więzienia, i wyniósł się pewnej nocy w przeszłym tygodniu, podczas gdy szeryf z familią w głębokim pogrążony był śnie. W liście do szeryfa, który pozostawił, donosi zbieg, że czuł się za samotnym w więzieniu, i dla tego takowe opuszcza, a ponieważ nie chce przerywać błogiego snu szeryfa, opuszcza go bez pożegnania i nigdy już nie wróci do więzienia ani też do powiatu.

Pożary.

Na południowej stronie miasta Pittsburg wybuchnął dnia 4 czerwca zaraz po północy pożar, który się tak szybko rozszerzył, że cały czworobok budynków spłonął, nim można było płomienie ograniczyć.

Turner hala, trzy domy, wielki spichrz i mnóstwo pobocznych budynków stało się pastwą płomieni.

Pożar powstał w spichrzu Schuhmana na Union Alley i ogarnął sąsiednie budynki natychmiast z taką szybkością, że mieszkańcy się zaledwie w odzieży nocnej ocalić mogli. Strata $30,000.

— W Vendersburg, miejscowości położonej 6 mil od Lexington, Ind., wybuchnął w piątek po południu pożar. Dla braku wody nie zdołano ograniczyć ognia i spłonęły cztery czworoboki domów, włącznie sąsiednich pojedynczych domów. Istnieje obawa, że pewna niewiasta znalazła śmierć w płomieniach.

Prochownia wysadzona w powietrze.

Z Cleveland, O., donoszą dnia 4 czerwca: Wczoraj po południu o godzinie czwartej uderzył piorun w prochownią, położona o mile na wschód od Mansfield, Ohio. Właścicielami jej byli Tracy & Avery i znajdowało się w niej 5000 funtów prochu.

Nastąpiła straszliwa eksplozya, która się dała czuć w każdej części miasta. Setki ludzi udały się na miejsce nieszczęścia; z fabryki nie pozostało śladu i po wszystkich stronach widać było spustoszenie.

Na drugiej stronie drogi stał dom Henryka Roost, w którym się natenczas znajdowała jego żona wraz z trzema dziećmi. Dom został zupełnie zniszczonym; jedno z dzieci, liczące 15 miesięcy, zostało poduszone i odrzucone nieżywe o 30 stóp. Inne, czteroletnie dziecko zostało tak pokaleczone, że niezawodnie umrze, a matka nie odzyskała dotychczas przytomności wskutek ran otrzymanych, które niezawodnie będą śmiertelnemi.

Inny nowy w pobliżu Roost'a, lecz jeszcze nie zamieszkany dom, uległ także zupełnemu spustoszeniu. Siła eksplozyi była tak potężną, że cegły spadywały w odległości ćwierć mili. Wszędzie oznaki spustoszenia; szyby popękały w odległości pół mili a nawet gruba szyba na poczcie odległej $1\frac{1}{2}$ mili.

Prochownia stała na tak nazwanej „Painter Farm" a tuż obok znajdował się cmentarz malarzy.

Jeden z nagrobków, 300 funtów ważący, został odrzucony na 50 jardów.

Gęś złodziejem.

W przeszłym miesiącu pani Bohem w Dover, N. J., spostrzegła, że od czasu do czasu nikną gdzieś dość wartościowe przedmioty. Pomiędzy gęsiami miała jednę, która, gdy potrzebowała żeru, przychodziła do drzwi kuchennych i pukała dziobem. Skoro jej otworzono, weszła do kuchni a zostawszy nakarmioną usiadała w pobliżu okna, przez które słońce świeciło. Gdy ją zostawiono samą, porywała co mogła, i zanosiła do sąsiedniej komory, gdzie przedmioty zabrane ukrywała po za starem pudłem. W przeszłym tygodniu, gdy ją też samą pozostawiono, ktoś niespodzianie wszedł do kuchni i spostrzegł że gęś uchodzi ze zegarkiem, który poprzednio na stole leżał. Zrobiono poszukiwanie i znaleziono miejsce, gdzie przedmioty ukrywała. Pomiędzy innemi znaleziono: dwa złote naparstki, grzebień, dwie kosztowne szpilki, kilka cywek z jedwabiem i niektóre koronki.

Sędzia amerykański nie ma nic do czynienia ze sprawami moskiewskiemi.

Moskal, Aleksander Lapew, przybył w tych dniach do Meriden, Connecticut, i kazał uwięzić rodaka Grzegorza Miksa, którego oskarżył, iż w Rosyi oszukał go o $ 3500. Lapew opowiadał sędziemu, że podarował Miksowi $ 3500 pod warunkiem, że ten mu odda za żonę piękną jego córkę. Zamiast dotrzymać słowa wyemigrował Miks z familią do Ameryki i osiedlił się w Meriden. Przez listy posełane do Rosyi dowiedział się oszukany amant, który był bardzo bogatym, lecz i też podstarzałym, o adresie zbiegów. Bez namyślenia postanowił udać się do Ameryki i zrobił swemi odwiedzinami niespodziankę familii Miks, która za jego pieniądze nabyła własność. Ponieważ dziewczyna nie chciała go za męża, a Miks nie chciał wydać pieniędzy, kazał go Lapew aresztować. Sędzia atoli odrzucił skargę twierdząc, że nie może wydać wyroku w sprawie dotyczącej się Rosyi.

Przedsiębiorczy człowiek.

Nader przedsiębiorczym człowiekiem zdaje się być farmer James Christie, mieszkający w pobliżu jeziora „Fletcher's Lake" niedaleko od Logansport, Ind. Niedawno temu za pomocą sfałszowanego weksla dostał $ 800 z pewnego banku. Za część tych pieniędzy zabezpieczył swe życie na $ 5000 na korzyść swej żony. Następnie udał się ze synem swego sąsiada do poblizkiego jeziora, rozebrał się pod pozorem, że się chce kąpać, i wszedł do wody. Naraz począł wołać o pomoc i zanurzył się w wodzie. Chłopiec przywołał ojca swego, który z innymi przez dwa dni szukał ciała Christie'go, lecz nie mógł go znaleźć. Trzeciego zaś dnia spostrzeżono nad brzegiem jeziora ślady nóg ludzkich prowadzących do mieszkania Christie'go, a z odcisku jednego palca przekonano się, że wędrownikiem owym musiał być sam Christie. Policya stara się odkryć miejsce, w którem się ukrywa, aby go pociągnąć do odpowiedzialności za sfałszowanie weksla. Przebiegły ten człowiek udał niezawodnie tylko, że się topi, aby żona jego mogła otrzymać $ 5000.

Zatrzymanie i obrabowanie pociągu.

Z St. Paul, Minn., donoszą 8 czerwca: W kierunku wschodnim pędzący pociąg pasażerski North-Pacific kolei, który tu przybył dziś wieczorem został wczoraj na wieczór niedaleko od W. Salem, N. D., zatrzymany przez zamaskowanych rabuśników. Dwóch z nich przeszło przez wóz z węglami do parowozu, gdzie za pomocą rewolwerów zmusili inżyniera i palacza do zatrzymania pociągu. Poseł ekspresowy Angewine słyszący wystrzały zamknął szafę od pieniędzy, ukrył $600, wygasił lampy, zeskoczył z pociągu i pobiegł do New Salem. Dwóch złodziei tymczasem wtargnęło do wagonu pocztowego, gdzie im odnośny urzędnik pocztowy wręczył listy i paczki, które otworzyli zabierając z nich pieniądze. Znalazłszy szafy w wagonie ekspresowym zamknięte, opuścili pociąg, który się wrócił do New Salem, gdzie posłaniec ekspresowy znów wsiadł. Pasażerów nie molestowano. Jeden tylko, który wyjrzał oknem, został napomniony, ażeby głowę cofnął, przyczem kula przeleciała obok jego ucha. Było tylko czterech rabuśników. Szeryf z Mandan ściga ich.

Nie mówiła przez lat trzydzieści.

W Americus, Ga., umarła w tych dniach Susan E. Merrifield, która przez trzydzieści lat dotrzymała ślubu, że nie będzie mówiła. W r. 1860 opowiadała jakąś przygodę mężowi, gdy ten rozjątrzony o jakąś rzecz kazał jej zamknąć usta, gdyż jej głos jest mu nieprzyjemnym.

I od tego czasu ani on, ani kto inny nie usłyszał jej głosu. Niewiasta ta wypełniała swe obowiązki jako matka i żona i nawet porodziła troje dzieci, lecz nigdy ust nie otworzyła. Gdy koniecznie było potrzebnem, to używała tabliczki łupkowej, aby wyrazić swe myśli, lub pokazywała na migi, czego chciała. Myślano, że będzie znów mówiła po śmierci męża, lecz nie uczyniła tego. Gdy konał, i prosił ją, aby choć słowo powiedziała do niego, napisała na tabliczce: „Nie mogę, nie mogę! Niech Bóg mi przebaczy i dopomoże. Nie mogę." Familia jej myśli, że na ostatku utraciła zupełnie władzę mówienia, bo na łożu śmiertelnem usiłowała coś mówić, lecz z piersi jej wydobywały się tylko niezrozumiałe dźwięki.

Kronika kościelna.

Dwóch biskupów i 12 księży było w niedzielę obecnych przy poświęceniu nowego rzymsko-katolickiego kościoła w Chatsworth, Ill. Ksiądz Quinn, który dawniej był duszpasterzem w Chebanse, a później w Bloomington, Ill., obejmie probostwo.

— W Kalamazoo, Mich., umarł ks. Jan Lemke, pierwszy kapłan polski wyświęcony przez biskupa detroickiego. Pogrzeb odbył się w środę przeszłego tygodnia w Detroit. W ceremoniach pogrzebowych brało udział czterdziestu księży, pomiędzy innymi: Ks. K. Rochowski, ks. Dąbrowski, ks. Wołajtys, ks. Ant. Leks, ks. Zaręczny, ks. Janeczk, ks. Tilek z Detroit; ks. K. Kozłowski z Lemont, ks. Matkowski z Bay City, ks. Kozłowski z Manistee, ks. Opyrchalski z Alpena, ks. Ponganis z Grand Rapids, ks. F. Lange, ks. Nawrocki, ks. Żyła, ks. Gordon z Chicago, ks. Wieczorek z Toledo, ks. Słowikowski z Berea i ks. Możejewski z Buffalo. Mowy pogrzebowe w kościele św. Wojciecha mieli ks. Możejewski w polskim i najprzew. ks. biskup Foley w angielskim języku.

Złodzieje i podpalacze.

Z Bloomington, Ill., donoszą dnia 8 czerwca: Złodzieje włamali się dzisiaj do banku Brown'a w Chatworth. Aby rozsadzić szafę zawierającą pieniądze, użyli dynamitu, wskutek czego powstał pożar, który spustoszył bank i 17 sąsiednich budynków. Strażak Prater został znacznie popalony. W szafie banku Brown'a znajdowało się $15,000 gotówką. Nie wiadomo, czy złodzieje takowe zabrali, lub nie.

Eksplozya.

Straszliwa eksplozya wydarzyła się dnia 5 czerwca w dystylacyi Richmond'a w Louisville, Kentucky, wskutek czego Jan Toulon i Jan Gosson zostali śmiertelnie pokaleczeni. Umarli w ośm godzin potem.

Ambicya Californii.

California chce być zastąpioną na wystawie światowej w Chicago nie tylko przez znane jej produkta i złotodajne kwarce, ale i przez nadzwyczajne jej dziwa natury. Dla tego zrobiono już przygotowania do ścięcia jednego z drzew olbrzymich, których już mała liczba niedaleko od Tulave City na wzgórzu położonem 6325 stóp nad poziomem morza wznosi się ku niebu. Olbrzymem, który ma paść ofiarą ambicyi jednych a ciekawości drugich, jest tak nazwane „Redwood drzewo", które ma 99 stóp objęcia a 33 stopy średnicy. Krąg z niego ma być w r. 1893 pokazywanym w Chicago. Dziesięciu drwali, którzy już rozpoczęli swą pracę, będą musieli przez dwa miesiące pracować nad tem, aby olbrzyma tego zwalili. Trzy płaskie wagony będą potrzebne aby ów kawał, który ma ważyć 65,000 funtów, przywieźć do Chicago. Mówiono już o tem, czy nie można całego drzewa do Chicago przesłać, lecz to niezawodnie nie da się uskutecznić.

Umarł w ubóstwie.

W wielkiem ubóstwie umarł przed kilku dniami w New Orleans pułkownik Louis Phillipp Mandeville de Marigny, ostatni potomek szlacheckiej familii francuzkiej, która od 200 lat w stanie Louisiana była osiedloną. Markiz de Marigny znajdował się między założycielami kolonii Louisiana i miasta New Orleans a na wielkich posiadłościach ojca teraz zmarłego pułkownika de Marigny, znalazł przytułek książe Ludwik Filip d'Orleans, późniejszy król francuzki Ludwik Filip, który ubiegł z Francyi w przeciągu pierwszej rewolucyi francuzkiej. Gdy się dostał na tron z wdzięczności za gościnność, której doznał, wezwał młodego Mandeville'a, którego nawet był ojcem chrzestnym, do Paryża, przyjął go mile i umieścił go w stopniu oficera w gwardyi królewskiej, podczas gdy młoda jego żona została przyłączoną do dworu królowej. Później poróżnił się demokratyczno usposobiony Mandeville z królem, powrócił do New Orleans, prowadził wesołe życie paryzkie, założył teraz jeszcze istniejący karnawał i strwonił w przebiegu lat w towarzystwie wesołych towarzyszów znaczny swój majątek. Żona jego umarła już dziesięć lat temu, a gdy i jedyny jego syn pożegnał się z tem życiem, pozostał podstarzały już człowiek sam, gdyż i jego przyjaciele go opuścili, gdy zubożał, aż śmierć go uwolniła od smutnego istnienia. Zwłoki ostatniego Mandeville de Marigny, za którego trumną mało tylko postępowało ludzi, po większej części także potomkowie zubożałych familii francuzkich, umieszczono w sklepieniu familijnem. Zmarły liczył lat 80.

Przestąpił prawo.

Za przestąpienie prawa Stanów Zjednoczonych zakazującego sprowadzania robotników kontraktowych będzie musiał odpowiadać pastor episkopalnego kościoła, James Gren, mieszkający w Canadzie. Podjął się bowiem dostarczenia ambony dla episkopalnego kościoła w Escanaba, Mich. Gdy ambona już była gotową przywiózł ze sobą robotników z Canady dla umieszczenia tejże w kościele. Prokurator okręgowy wzniósł przeciw niemu skargę i kazał go uwięzić za przestąpienie prawa antikontraktowego. Pastor tłómaczy się, że nie wiedział o takiem prawie.

Miłość ojcowska.

Do „przysięgłych" w sądzie okręgowym w St. Joseph, Mo., należy farmer John S. Thomas mieszkający w pobliżu Halls Station, dziesięć mil od miasta. W tych dniach na sesyi porannej doniesiono mu, że żona obdarzyła go synem. Thomas zaledwie mógł doczekać południa, kiedy się sesya przedpołudniowa zakończyła. Pobiegł natychmiast do publicznej stajni, najął konia i jak najszybciej pędził do domu. Tu tylko spojrzał na młodego obywatela, pocałował matkę i dziecię, wskoczył znów na konia i pędził napowrót do St. Joseph. O pół drugiej godzinie rozpoczęła się znów sesya, lecz Thomas'a jeszcze nie było. Czekano dwie, trzy, cztery minuty, a gdy i wtenczas „przysięgłego" jeszcze nie było, poczęły się okazywać na czole sędziego coraz głębsze fałdy. Sędzia chciał właśnie podpisać dokument, aby Thomas'a aresztowano, gdy ten bez tchu prawie wpadł do hali. Zapytany przez sędziego, dla czego się spóźnił, odpowiedział że chciał widzieć swego syna i pojechał do swego domu o dziesięć mil oddalonego. Pod takiemi warunkami zniósł sędzia karę za opóźnienie się przepisaną.

Nieszczęście nawet po śmierci.

Niejaki Frederick Palmer został nietylko zabity przez kolej, lecz i zwłoki jego nie miały mieć zupełnej spokojności. Kilka dni temu został przejechany przez pociąg w Spokane Falls w stanie Washington i zabity. Zwłoki miały zostać przez przyjaciela Frank'a Benjamin odstawione do Sioux City i dla tego włożone w trumnę i umieszczone w pociągu. Benjamin nie był ani pół dnia jeszcze w podróży ze swym przyjacielem, gdy pociąg się wykoleił, przy którei to sposobności potrzaskał się wagon, w którym się znajdował trup a z nim także trumna. Po niejakim czasie zdołano otrzymać nową trumnę, poczem żywy z umarłym udał się w dalszą podróż. Nie bawiło pięć godzin, gdy pociąg się znów wykoleił, i nowa trumna zawierająca zwłoki się potrzaskała. Benjamin nie jest zabobonnym; lecz gdy przyjaciela wkładał po trzeci raz do trumny, opanował go przestrach. Lecz już więcej nic się nie stało i zwłoki przybyły nareszcie szczęśliwie do Sioux City.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mej żony Rozalii Okupniak, która mnie opuściła 3 lata temu. Jeżeli się do mnie nie zgłosi, to będę musiał postarać się o rozwód.

Andrzej Okupniak,
168 Derby str., Salem, Mass.
(23—25)

Poszukuję mej siostry Wiktoryi Kurdys, pochodzącej z Wielkiego Księztwa Poznańskiego. Wyjechała dnia 7 kwietnia rb. ze wsi Trzemżala pod Trzemesznem i miała wylądować w Nowym Yorku dnia 22 kwietnia. Ktoby z Rodaków, czy to krewny lub znajomy, wiedział o miejscu jej pobytu, niech mi łaskawie doniesie pod adresem:

Antoni Kurdys,
South Lynn, Chicago, Ills.

Poszukuję brata mego Ignacego Marchlewskiego, pochodzącego z Libuwca, gubernii Płockiej, który przed rokiem w Perth Amboy przebywał. Ktoby z Rodakow miejsce pobytu jego znał, lub on sam, proszę o łaskawe uwiadomienie mnie.

Stanisław Marchlewski,
Port Richmond, L. I., N. Y.
(24—26)

Poszukuję mego znajomego Podlewskiego, stolarza, pochodzącego z Lipna, z pod zaboru rosyjskiego, który od przeszłego roku znajduje się w Chicago. Proszę o jego adres.

Klemens Poczwardowski,
77 Front str., Chicago, Ills.
(24—26)

Poszukuję moich krewnych Macieja Adamczyka, Jana Westowskiego, i Michała Bolcerzaka, którzy wszyscy pochodzą z powiatu poznańskiego. Są w Ameryce od kilkunastu lat i mają przebywać w Chicago. Przyjechawszy do Ameryki, nie posiadam adresu do któregokolwiek z nich. Ktoby znał miejsce ich pobytu, lub oni sami niech mi raczą donieść pod adresem:

Franciszek Kujawa,
109 Miler str., St. Louis, Mo.

O życie lub śmierć.

(Powieść z czasów Napoleońskich.)

(Ciąg dalszy.)

— Oddałem ci przed wyjazdem ulubionego konia mego, Arabellę, w opiekę, — mówił pułkownik dalej; — koń był najzupełniej zdrowy, gdy odjeżdżałem, a teraz gdy powróciłem, zastaję go nieżywego, a podług raportu weterynarza, co dopiero mi nadesłanego, symptomata tego przypadku bardzo są podejrzane. Armandzie Martigny, czy tobie to wiadomo, że koniowi zadano truciznę, — truciznę mojemu najlepszemu koniowi?

— Tak jest, panie pułkowniku odpowiedział Armand spokojnie; — przynajmniej tak powszechnie mówią. Przed złośliwą ręką zbrodniarza żadna opieka bydlęcia ustrzedz nie zdoła; zresztą mam to przeświadczenie, że mój obowiązek spełniłem najsumienniej.

Rosly uśmiechnął się szyderczo. Spokojny i zimny ton, w jakim żołnierz do niego mówił, robił na nim wrażenie, ale zarazem i do gniewu go pobudzał. Powstał z krzesła i stanął tuż przed młodzieńcem.

— Czy mam tobie wymienić tego zbrodniarza? — zapytał, a iskrzące jego oczy na wskroś przeszyć chciały młodzieńca, — czy mam ci powiedzieć, kto korzystał z mojej nieobecności, aby w złośliwej mściwości pozbawić mię własności, do której tak bardzo byłem przywiązany? — Ty sam to zrobiłeś, Armandzie Martigny, żaden inny nie byłby się na to odważył, albo też nie byłby miał do tego powodu.

Młodzieniec zbladł z oburzenia, ale zapanował nad sobą i odrzekł drżącym głosem:

— Z wszelkim szacunkiem, panie pułkowniku, odpieram to oskarżenie, Bóg mi jest świadkiem. Kto to piękne zwierzę otruł, jest mi niewiadomem. Wybacz panie pułkowniku, słowom moim, które sam wywołałeś: gdybyś nie miał wewnętrznego przekonania, że Armand Martigny miał powód do tego czynu, nie byłbyś siostrzeńca kaprala Lamotte o to posądzał. Prawdą a Bogiem, panie pułkowniku, obchodzisz się ze mną za surowo, jakkolwiek jestem jeszcze młodym i wszystkiemi siłami staram się obowiązki moje sumienne wypełnić, ale Armand de Martigny nigdy nie zapomni, że ojciec jego był szlachcicem, a szlachcic się nie mści w taki sposób, którego by się przed Bogiem i ludźmi musiał wstydzić.

Żywy rumieniec oblał na chwilę żółte oblicze pułkownika, który się odwrócił. Był to objaw gniewu, czy też zawstydzenia?

— Martigny, Martigny! — szeptał sam do siebie.

Potem na nowo zwrócił się do młodego żołnierza, który wciąż stał wyprężony po wojskowemu.

— Czy myślisz się tego wypierać, że już od dłuższego czasu wychodziłeś nocami z koszar i samotnie błąkałeś się po dziedzińcu i ogrodzie? — zapytał. — Oddawna to dla mnie podejrzaną jest rzeczą, że chorujesz na odludka; ja nie lubię nauczycieli, bo niczego dobrego po nich spodziewać się nie można.

Oko młodzieńca zapłonęło tak gwałtownie, że pułkownik mimowolnie o krok się cofnął.

— Panie pułkowniku, — rzekł, a głuchy i stłumiony głos wydobywał się jemu z piersi, — panie pułkowniku, czy i myśli podlegają subordynacyi? W tych nocach, w których sen odemnie ucieka, wybiegać muszę na wolne powietrze, aby pozdrowić nieboszczkę moją matkę tam wysoko nad gwiazdami, którą tak rychło śmierć mi zabrała, aby pomyśleć o ojcu moim, który może także ztamtąd na mnie spogląda — aby w błogich marzeniach o lepszej przyszłości zapomnieć o upokorzeniach i cierpieniach dnia ubiegłego.

Głośno, grubowato prawie roześmiał się pułkownik wbrew swemu zwyczajowi.

— Żołnierz i sentymentalny! Tyś zdatny, chłopcze, do domu waryatów! Inny żołnierz zajrzałby do butelki, gdyby chciał się pocieszyć i zapomnieć o troskach; ale tobie nabili łeb fantazyami o szlacheckiem urodzeniu — głupstwo! Kto wie, jaki włóczęga lub szuja był ojcem — — — —

— Panie pułkowniku! — krzyknął Armand — mówisz pan o moim ojcu! Emil de Martigny, tak opowiadał mi kapral mój wuj, według świadectwa nieboszczki mej matki, był oficerem króla Ludwika XVI, tak samo, jak pan, panie pułkowniku!

To mówiąc stanął tuż przed pułkownikiem. Oko jego tryskało ogniem, krew zalała mu lica.

Panie pułkowniku, — mówił dalej z cicha, a cała postać jego drżała jak we febrze, — „módl się za swego ojca!" to były ostatnie słowa mej dobrej, pobożnej matki, gdy mi umierając błogosławiła. Wtenczas jeszcze byłem dzieckiem i nie zdolny do pojmowania; ale te słowa, powtórzone mi później przez krewnych, głęboko wpoiły się w mej duszy i pamięci. Człowiek, za którego umierająca matka dziecku swemu modlić się każe, musi być człowiekiem dobrym i szlachetnym, a kto go śmie znieważać, ten chyba podłym — — — —

— Łotrze! — wrzasnął pułkownik i kościstą swą pięścią z całą siłą uderzył młodzieńca w głowę; twarz jego wykrzywiona była z wściekłości, a oczy krwią nabiegłe.

Armand stał przez chwilę jakoby ogłuszony, ale potem, zapominając o subordynacyi, rzucił się na pułkownika, i jakoby żelaznemi kleszczami trzymając jego ramię, powstrzymał go od uderzenia.

Pułkownik drugą wolną ręką sięgnął za dzwonek na stole i zadzwonił — oficer dyżurny się stawił, ale stanął w progu jak wryty, spoglądając to na pułkownika, to na Armanda, który pułkownika już puścił i stał blady, wiedząc co go czeka.

— Zaprowadź pan tego zbrodniarza do najsurowszego więzienia, — rozkazał Rosly; — nędznik ten śmiał się rzucić na mnie; sąd wojenny ma się natychmiast zebrać.

Nie obdarzając nieszczęśliwego młodzieńca ani jednem spojrzeniem, opuścił pułkownik pokój. Gdy po kilku chwilach powrócił, już nie było ani oficera, ani żołnierza. Armand w milczeniu dał się odprowadzić do więzienia.

Rosly na nowo zasiadł do stołu i zajął się znowu sprawami urzędowemi, aby uspokoić wewnętrzne wzburzenie i przygłuszyć wyrzuty sumienia. Ale nie dano mu czasu do tego; już bowiem po kilku minutach wszedł oficer dyżurny na nowo do pokoju.

— Major artyleryi, baron de Lussan, przybył w tej chwili z Paryża z depeszami i pragnie się widzieć z pułkownikiem de Rosly, — oznajmił oficer.

— Proś pan pana majora zaraz — odrzekł pułkownik, odkładając rozpoczętą pracę i powstał na przyjęcie gościa, który niebawem się zjawił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHICAGO.

Madame Joy, wieszczka, która w jej mieszkaniu, 445 West Madison ul., przepowiada ludziom, którzy chcą o tem wiedzieć, przyszłość, łączy ze sobą kochanków, którzy poróżnili się itd. i za to bierze umiarkowaną kwotę w wysokości $1.00 lub $2.00, musiała się w tych dniach rozmówić z sędzią White, ponieważ jej usiłowania, aby pogodzić wdowę Bowman z jej rozgniewanym kochankiem, nie miały żadnego skutku. Pani Józefina Bowman jest młode uczucia jeszcze posiadającą wdową, po którejby się nikt nie spodziewał, że już przeżyła 50 wiosen. Zamieszkuje z jej 15letnią córką bardzo wygodny domek pod No. 694 przy W. Lake ul. W kilka lat po śmierci męża poznała niejakiego Stephens'a. Spór jakiś rozerwał węzeł przyjaźni ich łączący. Stephens udał się do Kansas City. Nieutulona w żalu szukała rady i pocieszenia u wieszczki, Madame Joy. Dama ta dała jej mieszek napełniony bawełną i żywem srebrem, który miał znów połączyć wdowę z Stephens'em. Dziesięć dolarów kosztowało to lekarstwo, które atoli nie pomogło. Pani Bowman kupiła jeszcze jeden mieszek z bawełną i żywem srebrem, za który musiała jeszcze więcej zapłacić, jak za poprzedni. Lecz Stephens nie przybywał i nareszcie kazała oszukana wdowa aresztować wieszczkę. Ta broniła się w ten sposób, iż oświadczyła, że wdowa nie postępowała według jej instrukcyi. Sędziemu White nie zdawała się być wystarczającą taka obrona i dla tego posłał Madame Joy do sądu kryminalnego pod kaucyą $400.

— Robotnik Franciszek Szarnasz został w środę przeszłego tygodnia rażony udarem słonecznym na rogu Snow i Elston ave., gdzie pracował. Odwieziono go do jego mieszkania pod No. 660 przy Holt ave.

— Paweł Hezik usiłował we wtorek przeszłego tygodnia wieczorem podpalić własny swój dom położony pod No. 689 przy Allport ave. Policyant Kazda odkrył o 11 godz. w szopie do węgli ogień, a gdy wszedł spostrzegł palące się tam wióry a wtem przebiegł obok niego człowiek, którego po długiem dopiero ściganiu było można schwytać. Był to Hezik, który następnie wyznał, że sam podpalił dom, w którym spała jego żona wraz z dziećmi. Spór familijny zniewolił go do tego. Hezik, który jest krawcem, nie pracował już od kilku miesięcy. Kilka razy wygnała go familia z domu, ponieważ nie przyczyniał się do jej utrzymania. Dla tego chciał się zemścić. Został oddany pod sąd kryminalny pod kaucyą $1000.

— Hutchinson, adwokat korporacyjny miasta, zaskarżył czterech byłych skarbników miasta i ich ręczycieli o procenta, które pobierali z pieniędzy do kasy miejskiej wpłaconych. Rudolf Brand, Michał Brand, Jerzy Schneider, Piotr Schoenhofen i Ernest Ullrich mają zwrócić miastu $100,000. Brand był skarbnikiem miasta od r. 1881 do 1883, a drudzy byli jego ręczycielami. Następny skarbnik Jan M. Dunphy i jego ręczyciele Columbus R. Cummings, C. B. Farwell, Dawid Kelly, William B. Howard, C. A. Munn, W. C. D. Grannis i John H. Dwight mają zwrócić $125,000. Z kolei przychodzi W. M. Devine, który był w urzędzie od r. 1885—1887. On i ręczyciele jego C. B. Farwell, W. C. D. Grannis, Columbus R. Cummings i D. Kelley mają łaskawie zwrócić $125,000. Nareszcie ma i C. Hermann Plautz, skarbnik od 1887—1889 oddać wraz z jego ręczycielami $150,000. Ręczycielami byli: C. B. Farwell, J. W. Farwell, Eldridge G. Keith, Emanuel Frankenthal, J. M. Greenbaum, Gilbert B. How, J. R. Walsh, Adolf Loeb, Frydolin Madlener, A. McNally, Artur Orr, Ferdynand W. Peck i J. J. McGrath.

— Jakuba Poduka, robotnika w rzezarni firmy Swift & Co., spotkało we czwartek to nieszczęście, że ręka mu się dostała do maszyny, w której się siecze mięsiwo na kiełbasy. Utracił rękę aż do łokcia.

— Katoliccy leśnicy (Foresters) ukończyli swą konwencyę we czwartek. Uchwalili, że przyszła konwencya ma się odbyć w Milwaukee w pierwszy wtorek czerwca r. 1891. Leo P. Dwyer, były poseł do sejmu stanu Illinois mówił, aby zaprosić wszystkie stowarzyszenia katolickie do brania udziału w 400letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba, który żeglował pod katolickim sztandarem Ferdynanda i Izabeli. Wniosek został przyjęty.

— Mieczysław Karliński został we czwartek odesłany przez sędziego Kersten do sądu kryminalnego za sprzeniewierzenie $348. Zbierał prenumeratę za pismo „Champion" wydawane przez Pawła Schuster i „zapomniał" oddać pieniądze skolektowane.

— Jan Żyłła, 16letni Polak, chciał w sobotę rano wskoczyć na Blackhawk ulicy do wagonu Northwestern kolei. Skoczył tak nieszczęśliwie, że padł a lewa noga dostała się pod koła. Leży obecnie w szpitalu powiatowym. Stan jego jest bardzo krytycznym.

— W miesiącu maju umarło w Chicago 1613 osób, z tych 626 dzieci nie liczących lat 5. Głównemi przyczynami śmierci były: dyfterya w 59, tyfus w 82, rak w 40, suchoty w 181, kurcze w 80, meningitis w 52, słabość serca w 49, bronchitis w 88, zapalenie płuc 166, podeszły wiek w 59 przypadkach; przypadkowo utraciło życie 95 osób, zamordowanym został jeden człowiek, zabitych zostało 7, samobójstwo popełniły 23 osoby i t. d. Najwięcej ludzi umarło w 16 wardzie, bo 82; najmniej w 28 wardzie — 6. Ze zmarłych rodziło się 737 w Chicago, 274 w innych okolicach Stanów Zjednoczonych, 211 w Niemczech, 137 w Irlandyi i t. d.

W przeszłym tygodniu zabrała śmierć 375 osób.

— W poniedziałek rano o pierwszej godzinie powstał na pierwszem piętrze domu położonego pod No. 482 i 484 przy Milwaukee ave., w którym się znajduje skład towarów łokciowych firmy Baltzer, Hanger i Co., pożar, który narobił szkody na $5000.

— Dwa przepełnione pociągi tramwajowe (cable) zderzyły się w niedzielę wieczorem na krzyżówce Division i Clark ulicy. Pięć osób odniosło pokaleczenia, nie koniecznie niebezpieczne.

— Rada miejska uchwaliła w poniedziałek poprosić gubernatora stanu Illinois o zwołanie extra-sesyi legislatury, aby ta uchwaliła prawo zezwalające na powiększenie długu miasta Chicago o $5,000,000, która to suma ma być użytą na urządzenie wystawy światowej.

— W śpichrzu zboża braci Harvey, w pobliżu Fuller str. mostu, wydarzyło się w poniedziałek nad wieczorem około 6tej godz. nieszczęście, którego ofiarą stało się dwóch robotników. Robotnicy wyładowywali dwa wagony ze zbożem, które umieszczali w śpichrzu. Żelazny kubeł, którego używano do wciągania zboża na drugie piętro, przypadkowo wywrócił się a zboże poczęło się jak ulewa sypać na robotników na dole stojących. Tysiące buszli zboża przysypało Gorman'a i Lynch'a, podczas gdy trzeci Peter Gill, przez skok się ocalił, lecz nie mógł nic dla towarzyszy uczynić jak tylko przywołać innych. 50 ludzi usuwało przez dwie godziny zboże, nim znaleziono zwłoki nieszczęśliwych, którzy się zadusili.

— Antoni Doleżał, mieszkający pod No. 730 przy Allport ave., został w poniedziałek uwięzionym, ponieważ bił swoją żonę Maryannę. Sędzia Doyle stawił go pod $500 kaucyi aż do dnia 18go czerwca, w którym to dniu termin się odbędzie.

— Joseph Montag zastrzelił w poniedziałek pod No. 129 przy N. Clark ulicy swą żonę, a potem strzelił do siebie. Rana jego jest także śmiertelną. Spór familijny był przyczyną tragedyi. Montag liczy lat 58.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 9 czerwca. Następca tronu włoskiego przybył dzisiaj do Poczdamu. Został serdecznie przyjęty przez cesarza.

Praga, 9 czerwca. Powiadają, że dr. Rieger, przywódzca starych Czechów i 20 członków jego stronnictwa, chcą wystąpić z czeskiego sejmu.

Kairo, 9 czerwca. Rząd egipski wręczył kapitanowi Casati, zastępującemu Emina paszę przeszło $25,000, jako zaległą pensyę za siedmioletnią służbę Emina, jako gubernatora podrównikowych prowincyi w Afryce.

Peszt, 9 czerwca. Dzisiaj zostały całe Węgry nawiedzone przez straszliwą burzę. Mnóstwo ludzi zostało przez piorun zabitych.

Paryż, 9 czerwca. Na dzisiejszem zgromadzeniu partyi rewolucyjnej zaprotestowano jednogłośnie przeciw uwięzieniu rosyjskich nihilistów. Clusseret, Ferrout i inni mieli gwałtowne mowy a pojedyncze mówcy bronili morderstwa jako środka do osiągnięcia celu.

Większa część górników w okręgu St. Etienne postanowiła porzucić pracę. Żandarmi strzegą kopalnie. Wojsko jest gotowem do wymarszu. Prefekt stara się pogodzić strajkierów i pracodawców.

Genua, 9 czerwca. Anglik pewien został tu dzisiaj zastrzelony przez straż, ponieważ nie zważał na przestrogę, iż ma się zatrzymać.

St. Louis, Mo., 9 czerwca. Na Wabash kolei niedaleko od Warrenton zderzył się dzisiaj pociąg towarowy z pociągiem, na którym się znajdowały konie mające brać udział w wyścigach w Kansas City. Siedmiu ludzi utraciło życie i wielu innych zostało ranionych. Parowozy i 18 wagonów zostało potrzaskanych i 27 koni bardzo drogich zabitych.

Bismarck, N. D., 9 czerwca. Wciąż jeszcze szukają łotrów, którzy zatrzymali pociąg osobowy N. Pacific kolei. Poseł ekspresowy Angevine, który ocalił dla kompanii $10,000 do $15,000, odesłał takowe do St. Louis. W miechach pocztowych znajdowało się do $5000. Zarząd pocztowy wyznaczył $1000 nagrody za schwytanie rabuśników.

New Albany, Ind., 9 czerwca. „Białe Czapki" dopuścili się znów przestępstwa w Harrison powiecie. Przeszłej nocy odwiedzili Waltera Rowe mieszkającego 5 mil od Corydon, wywlekli z łóżka, przywiązali do drzewa i na obnażone plecy wliczyli 25 ciegów, kalecząc go niebezpiecznie. Oskarzono go, że ukradł sąsiadowi kury, co jak się zdaje mylnem jest. Rowe ma dobrą renomę. Poznał podobno dwóch czy trzech z zamaskowanych ludzi, którzy go znieważyli i chce ich zaskarżyć, lecz dotychczas nie było można ukarać „białych czapek" w Harrison, Crawford i Orange powiatach, gdyż zawsze uda się im, że ich przyjaciele pełnią służbę „sędziów przysięgłych."

Washington, 9 czerwca. Jenerał Schofield, który obecnie zastępuje ministra wojny, otrzymał od jenerała Ruger wiadomość, że spór pomiędzy osadnikami nad rzeką Rosebud i Cheyennes'ami został załatwiony. Indyanie chcą wydać władzom więźniów.

Columbus, O., 9 czerwca. Strajkująca służba tramwajowa wciąż jeszcze jest panią położenia. Policya jest bezwładną, gdyż obywatele stoją po stronie strajkierów, którzy dzisiaj wykoleili kilka wagonów, z których jeden nadwerężył dom. Będzie trzeba przywołać pomocy od gubernatora dla zaprowadzenia porządku i pokoju, gdyż odezwa szefa policyi nie ma najmniejszego skutku. Rada miejska postanowiła odjąć kompanii „charter", jeżeli nie zgodzi się na arbitracyę.

Columbus, Mo., 9 czerwca. Największe gradobicie, jakiego doznała zachodnia część powiatu, wydarzyło się wczoraj. Grad padał przez 20 minut. Zniszczył owies, bawełnę i kukurudzę i pokaleczył bydło.

W niektórych miejscach będzie trzeba coś innego zasiać. Grad był wielkości laskowego orzecha aż do wielkości jaja.

St. Paul, Minn., 9 czerwca. Z Spokane Falls, Wash., donoszą, że Chińczyk Joh Ah Sum, właściciel pralni, został ochrzczony po baptysku i zanurzony w wodzie. Jest to, o ile wiadomo pierwszy przypadek w tym kraju. Sum poświęci się teologii i uda się później do Chin jako misyonaryusz.

Sioux Falls, 9 czerwca. Dwóch chłopców Hanson i Landen bawiło się i wbiegli pod wóz ciężko naładowany drzewem. Padli a koła zmiażdżyły głowę Hansona, którego krewni w Luzerne, Minn., mieszkają. Ciężkie koła przeszły także przez piersi Landena, który w godzinę potem umarł. Nikt nie jest odpowiedzialny za nieszczęście.

Jackson, Miss., 9 czerwca. „Grand jury" oskarżyła W. L. Hemingway, byłego skarbnika stanu Mississippi, o sprzeniewierzenie $315,612.

Burza w Bradshaw, Nebr.

Bradshaw jest miejscowością liczącą 500 mieszkańców i leży nad Nebraska koleją, około 60 mil na zachód od Lincoln. Burza nawiedziła tę miejscowość w wtorek na wieczór zupełnie niespodzianie.

Każdy dom biznesowy został zupełnie zniszczonym i ulice zostały pokryte szczątkami. W zachodniej części miasteczka pozostało kilka domów, lecz bez drzwi i okien, a co w nich się znajdowało zostało porozrzucanem po preryi. Dworzec został porozrywanym, wszystkie wagony kolejowe zostały zniszczone wyjąwszy jednego z bydłem, który wicher zapędził do 9 mil oddalonego York. Gdy wagon tam przybył, podejrzywano jakie nieszczęście. Człowiek wysłany na wywiady, potwierdził podejrzenie.

Poczęto bić w dzwony i wnet znalazła się znaczna liczba mężczyzn, którzy udali się do Bradshaw z pomocą. W tym samym czasie wysłano szczegółowy pociąg z lekarzami i żywnością.

Znaleziono także zburzoną osadę rosyjską położoną w pobliżu Bradshaw. Dziewięciu ludzi zostało zabitych na miejscu. Lekarze twierdzą, że w ogóle zostało zabitych 12 ludzi, 8 śmiertelnie a 20 niebezpiecznie ranionych.

Indyanin czystej krwi lekarzem.

Charles Aleksander Eastman, rodzony Sioux, uzyskał, dnia 4 czerwca w uniwersytecie w Boston stopień lekarza. Nazywa się właściwie Ohiyesa i liczy lat 28. Ojciec jego był synem naczelnika Sioux'ów i począł się cokolwiek cywilizować, gdy rozjątrzony krzywdami, jakie jego szczep musiał ponosić, przyłączył się do buntu Sioux'ów w r. 1862. Został raniony, schwytany i skazany na śmierć przez powieszenie, lecz prezydent Lincoln zmienił jego karę. Pozostał przez cztery lata w więzieniu, poczem go ułaskawiono, ponieważ dobrze się zachowywał. Matka młodego Eastman'a umarła przy jego porodzeniu a szczep jego uprowadził go do brytańskiej Columbii. Tam żył aż do 11go roku życia, poczem jego ojciec, który się stał chrześcianinem, wziął go ze sobą do Flandreau w Dakocie. Ojciec życzył sobie, aby syn jego się wykształcił, lecz przez kilka lat chłopiec nie mógł znieść powietrza izby szkólnej i nie mógł spać jak tylko pod niebem. Mimo to posłano go do Galesburg, Ill., gdzie znakomite robił postępy w języku angielskim i innych naukach. Ztąd udał się do Meriden, N. H., gdzie go przygotowano do Dartmouth kolegium, do którego wstąpił w r. 1884, i które ukończył z chlubą w r. 1887. W tym samym roku wstąpił do lekarskiego wydziału uniwersytetu bostońskiego, gdzie uzyskał stopień doktora medycyny. Powraca jako lekarz do swego ludu.

Świętopietrze.

W przeszłym roku zebrano $622,500 na świętopietrze. Z tej sumy przypada na Austryą $80,000, na Włochy $70,000, na Francyą $70,000, na Stany Zjednoczone i Canadę $75,000, z innych amerykańskich państw $62,000, z Hiszpanii $40,000, z Niemiec $36,000, z Portugalii $30,000, z Irlandyi $26,000, z Belgii $2000. z Azyi $20,000, z Rumunii $20,000, z Wielkiej Brytanii $19,000, z Afryki $18,000, $17,000 z Polski, $7,000 z Australii, $10,000 z Szwajcaryi i $30,000 z Rosyi.

Nowy strajk.

Osobliwe bezrobocie zdarzyło się w tych dniach w Gebweeler, w Alzacyi. Urządzili je robotnicy włoscy, zatrudnieni przy budowie wodociągów. Wbrew powszechnym żądaniom skrócenia dnia roboczego, robotnicy owi zażądali, aby mogli pracować nie 11, ale 12 godzin dziennie. Dla objaśnienia niezwykłego wypadku dodać należy, że płacono im nie na dnie, ale za godzinę po 27 fenigów. Każdy więc z nich chciał pracować dłużej, by więcej zarobić. Strajk skończył się prędko. Przekonawszy się, że świętowanie korzyści nie przynosi, robotnicy powrócili rychło do pracy a zarząd budowy stara się, o ile możności, zatrudniać ich jak najdłużej.

Rozmaitości.

* W Pittsburgu umarła najbogatsza niezawodnie murzynka w Stanach Zjednoczonych. Od czterech lat miała z źródła oleju, odkrytego na jej własności, $200 dziennego dochodu.

* W czterech pierwszych miesiącach bieżącego roku — od stycznia do kwietnia — wywieziono ze Stanów Zjednoczonych za $42,148,794 żywego bydła, mięsiwa, słoniny i nabiału, o sześć milionów więcej jak w tym samym czasie w r. 1889.

* Henry Swindell znany i bogaty człowiek w Allegheny City, Pa., poderznął sobie gardło od ucha do ucha ze smutku iż w krótkim czasie utracił żonę, matkę i syna.

* K. Na Kamura z Tokio w Japonii podróżuje po Ameryce, aby się zapoznać z różnemi systemami kolei ulicznych. Należy do bogatej kompanii, która chce zaprowadzić najlepszy system także i w Tokio.

* „Grand Jury" w Des Moines, Ia., oskarżyła 16 aldermanów i exaldermanów o przywłaszczenie sobie pieniędzy, do których nie mieli żadnego prawa.. Chodzi o $12,000.

* Peake, skarbnik miasta Kansas City, Mo., sprzeniewierzył $22,000.

Polityka i miłość.

Znany patryota irlandzki O'Brien zaręczył się tymi dniami z córką paryskiego bankiera, panną Rafałowiczówną. Jeżeli przy zawieraniu małżeństwa polityka wchodziła kiedykolwiek w grę, to można tutaj z całą pewnością małżeństwo to nazwać politycznem. Panna Rafałowicz od kilku lat broni w dziennikach francuskich sprawy irlandzkiej i cała prasa liberalna na tym punkcie stoi pod jej wpływem. To też sympatya polityczna zbliżyła O'Briena do niej. Rafałowiczówna jest bardzo majętną, u przyszłego jej małżonka jednak pieniądze bardzo mało znaczą. Nie ma on bowiem żadnych potrzeb. Rafałowiczówna, która jest żydówką, przejdzie na katolicyzm.

Najstarszy jenerał.

Najstarszym jenerałem w służbie angielskiej, a bezwątpienia i na całym świecie jest sir Parry Wallis, któremu w tych dniach minęło już lat sto. Sędziwy starzec wstąpił do służby jako miczman w roku 1804, trzynaście lat temu mianowany został admirałem, a wskutek oddzielnego reskryptu królowej dotąd zalicza się do armii czynnej.

Jak wypróbować dobroć zwierciadła?

Chcąc się przekonać o dobroci lustra i prawdziwości odbijania, na leży przy ożyć do niego bardzo blisko białą chustkę. Jeżeli chustka odbije się tak biało jak w naturze, to szkło jest dobre i czyste; jeżeli zaś odbicie będzie zielonawe, czerwonawe, lub żółtawe, to szkło użyte na lustro jest złego gatunku.

Olej konopny.

Olej konopny zaczęto używać w nowszych czasach przeciw robactwu skórnemu u ludzi i bydła i osiągnięto bardzo dobre rezultaty. Wszy u bydła ginęły w kilka godzin po wysmarowaniu skóry zwierzęcia tym olejem. Środek ten jest nieszkodliwy i łatwo go dostać. Dobrze byłoby, gdyby gospodarze próbowali skuteczności oleju konopnego na swojem bydle w razie potrzeby i o wyniku donosili do gazet.

†

W Peoria, Ill., zachorowała nam 31 maja rb. nasza kochana córeczka Józefa na ból gardła a umarła po ciężkich cierpieniach 4 czerwca o 4½ godzinie po południu licząc 5 lat i 9 miesięcy. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Józefa na cmentarzu św. Józefa, o czem wszystkim znajomym donoszą w wielkim smutku pogrążeni rodzice

Michał i Antonina Gościniak,
1413 S. Washington str., Peoria, Ill.

Kilka tygodni temu podaliśmy w „Gazecie Polskiej" korespondencyą p. M. Janowicza z Menominee. Z szła tam omyłka co do Stanu. Menominee leży w stanie Michigan, a nie w Wisconsin, jak podano.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kaehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

* W Sacramento umarła kilka dni temu 19letnia dziewczyna na zakażenie krwi wskutek przekłócia końciuszków usz.

Listy polskie na poczcie.

844	Adamski F.	1013	Kruszyński H.
883	Borkowski M.	1024	Malirski K.
891	Choińska L.	1033	Mnich M.
892	Chrząstowska Z.	1035	Naleźna M.
903	Dudzik I.	1036	Neuman J.
904	Duda W.	1038	Nowakowski M
905	Dutka M.	1043	Patyk B.
906	Dzielski W.	1046	Petrosis J.
907	Dzierzyński J.	1049	Poddany M.
913	Fetura W.	1051	Potuzak F.
921	Frydrychowicz J.	1054	Pych S.
926	Gierzkowski M.	1055	Puszyński A.
929	Głochowski A.	1060	Rejmus B.
930	Głowienka A.	1062	Rybiński J.
934	Gorski J.	1066	Rolak A.
938	Gramel M.	1067	Rosiński I.
969	Hiziołek T.	1073	Szabolski L.
974	Huza F.	1088	Sierostański I.
977	Jada A.	1096	Smolnicki J.
978	Jabłoński J.	1097	Scholeński F.
979	Jampolska E.	1101	Stankiewicz L.
980	Janicki M.	1108	Szczerbiński T.
981	Jankowski M.	1109	Szulik J.
982	Janosik W.	1114	Tchramow A.
984	Jasicki S.	1115	Toneski M.
1000	Kolasińska M.	1119	Urbańczyk M.
1003	Kopońska F.	1124	Wendziński J.
1008	Krawulska M.	1128	Wojciechoński F.

1130 Wróblik R.

Ceny Targowe.

Chicago, 11 czerwca 1890.

Pszenica, buszel	70—92½
Kukurudza	33—34½
Owies	26½—31
Żyto	40—62½
Wieprzowina	12 80
Smalec, 100 funtów	6.00
Masło zwykłe	2½—9
" dobre	6—11
" śmietankowe	9—14
Jaja, tuzin	12—12½
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	8.50—9.00
preryowe	6.50—10.50
Kartofle, buszel	30—55
Żywe świnie	3.55—3.90
Owce	2.10—7.25
Spirytus	1.00
Kawa, funt Java	26—31
" Rio	20½—24
" Mocha	23
Cukier, cut-loaf, funt	6¾—7½
"standard granulated	6⅝
" standard A	6⅛
" żółty	5⅛—5⅝
Cybula, beczka	3.50—4.00
Fasola	1.75—1.90
Groch, buszel	70—72
Indyki żywe, funt	7—8
Kaczki	8—9
Kury	5—16
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Jabłka, beczka	3.00—5.00
Krowy, 100 funtów	1.00—4.25
Ser	3—16
Kapusta, nowa	5.00—5.50
Jęczmień	28—35
Pomarańcze, pudło	4.25—4.75
Sałata, tuzin	20—25
Cybula młoda, tuzin	15
Ogórki, tuzin	50—75
Pomidory, buszel	2 50—3.00
Miód, funt	7—12
Rzodkiew, tuzin	12½—20
Szparagi, pudło	25—50
Len	1 40
Poziomki, pudełko	75—1.00
Strączki bobowe, pudło	1.50—2.00
Groch młody, buszel	75
Gołębie, tuzin	1.75—2.00
Agrest, pudło	1.50—2.00
Wiśnie, "	1.00—1.50
Tymotka semię	1.33
Koniczyna	3.00—3.37
Kartofle nowe, beczka	2.00—2.25
Kalafiory, pudło	1.00—1.25